

TOMASZ SIKORSKI

**EWANGELIA
ZBAWIENIA
2**



**POLSKA LEWICA
CHRZEŚCIJAŃSKA
(1832–1914)**

*wydawnictwo
von borowiecky*

**EWANGELIA
ZBAWIENIA**

2



**POLSKA LEWICA
CHRZEŚCJAŃSKA
(1832-1914)**

TOMASZ SIKORSKI

**EWANGELIA
ZBAWIENIA**

2



**POLSKA LEWICA
CHRZEŚCJAŃSKA
(1832–1914)**

WYDAWNICTWO *von borowiecky*
Warszawa–Radzymin 2018

© Copyright for this edition by Wydawnictwo von borowiecky, Radzymin 2018

Recenzenci: dr hab. prof. UJ Rafał Łętocha
prof. dr hab. Adam Wątor, US

Redakcja: zespół Wydawnictwa von borowiecky
Korekta: Marta Sieciechowicz

Projekt i wykonanie okładki: Wydawnictwo von borowiecky

**Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury**

WYDAWNICTWO von borowiecky
05–250 Radzymin, ul. Korczaka 9E
tel. /fax (0 22) 631 43 93, tel. 0 501 102 977
www.vb.com.pl
e-mail: ksiegarnia@vb.com.pl

ISBN 978–83–65806–53–6

Skład i łamanie: Wydawnictwo von borowiecky
Druk i oprawa: Mazowieckie Centrum Poligrafii, 05–270 Marki

SPIS TREŚCI

SZYMON KONARSKI	11
Ustawa Stowarzyszenia Ludu Polskiego (fragmenty) [1835]	11
Czem są dziś księża, a czem być powinni? [1835]	15
O obowiązkach Polaka. Program działań narodowych skreślony w roku 1838 [1838]	18
ALEKSANDER WĘŻYK	27
Wszzechwładztwo ludu [1838]	27
Michał Olszewski	33
Odezwa do Żydów [1838]	33
ADAM GUROWSKI	37
O narodowości (fragmenty) [1834]	37
Ks. PIOTR ŚCIEGIENNY	43
Złota książeczka, czyli historia rodu ludzkiego dla rolników i rzemieślników, dla chłopów, mieszczan i żołnierzy, dla lokajów, pisarzy, ekonomów i innych oficjalistów napisana Roku Pańskiego 1840 [1840]	43
List ojca świętego Grzegorza papieża do rolników i rzemieślników z Rzymu przysłany [ok. 1841]	63
Myśli ułatwiające rozumienie nauki Jezusa Chrystusa [ok. 1842]	79

Trzeba tylko chcieć. Volenti nihil difficile [1844]	86
Krótki a prawdziwy wykład nauki Jezusa Chrystusa (fragmenty)	95
Aforyzmy, czyli rzucone myśli do odszukania i oznaczenia źródła nieszczęść ród ludzki trapiących (fragmenty) [1857]	116
Dążność, obowiązki i przeznaczenie chrześcijanina dla ludu wiejskiego i miejskiego napisane [1876]	134
Zakon chrześcijan [fragmenty] [1882]	137

LUDWIK KRÓLIKOWSKI 151

Mowa na obchód 29 listopada 1841 w Paryżu [1842]	151
Jakie zbawienie powinno być celem naszej modlitwy [1842]	159
Nadanie własności [1842]	162
Wojsko [1842]	174
Wolność [1842]	179
Wyznanie wiary [1842]	183
Patriotyzm [1842]	188
Potrzeba pobożnych schadzek [1842]	191
Chrystus i postęp [1843]	197
Ostateczna reforma. Projekt do przedstawienia suwerenności narodowej [1847–1848]	204
Jedność steru [1847–1848]	221
Jedyny nasz wróg. Ciemięstwo — władza z góry [1847/1848]	226
Socjalizm [1850]	235
Związek i wspólnota [1850]	236
Ikaryjczycy, alarm! Wypowiedziano nam wojnę [1850]	239
Jestem komunistą! [1850]	243
Czyńcie dobrze lub milczcie [1850]	245
Rząd bezpośredni i powszechny [1851]	249
Lud i rząd [1851]	254
Jedność społeczna [1851]	256

Ustrój większości [1851]	262
Władza [1851]	270
ZENON ŚWIĘTOSŁAWSKI	275
Ustawy Kościoła Powszechnego [1844]	275
Komentarz do Ustaw Kościoła Powszechnego [1842]	284
JÓZEF ORDEGA	305
Deklaracja wystąpienia z Towarzystwa Demokratycznego Polskiego [1838]	305
O postępie (fragmenty)[1840]	312
Cel narodowy społeczeństwa polskiego [1840]	324
Jakiej władzy wymaga posłannictwo Polski [1845]	329
Nasze zasady [1845]	332
Oświadczenie Stowarzyszenia Demokracji Polskiej XIX Wieku z dn. 24 IV 1846 r. [1846]	340
JAN CZYŃSKI	343
Rządzenie gminy. Kilka uwag z powodu pierwszego zeszytu „Polski Chrystusowej” [1843]	343
Artykuł wstępny [1835]	361
Półśrodki, półreformy, nie ustalą szczęścia ludu! (fragmenty) [1835]	363
Zbrodnie ludu skutkiem źle urządzonego społeczeństwa (fragmenty) [1835]	365
Polacy wyznania mojżeszowego [1835]	366
Do mieszkańców miast polskich [1843]	367
Co to jest demokracja? [1844]	375
EDWARD DEMBOWSKI	379
Stanowisko wiedzowe teraźniejszości (fragmenty) [1842]	379

Diabeł polski [1843]	384
O dążeniach dzisiejszego czasu [1845]	388
HENRYK KAMIEŃSKI	395
Rozwagi nad obecnym stanem Polski [1844]	395
Rozwój materialny społeczeństwa. Własność powszechna [1844]	411
Wojna ludowa (fragmenty) [1866]	415
JULIAN MACIEJ GOSLAR	429
Odezwa do chłopów [1845]	429
LEON RZEWUSKI	437
Słowo prawdy w sprawie polskiej [1848]	437
Ekonomia społeczna [1848]	438
Aforyzmy o narodowości [1848]	439
O demokracji [1848]	440
O gromadzie [1848]	441
Równość [1848]	442
Wolność [1848]	444
Socjalizm i narodowość [1848]	446
O komunizmie [1848]	448
Bywają walki... [1848]	449
Studium na temat organizacji społeczeństwa politycznego [1849]	451
O dążnościach reorganizacyjnych w społeczeństwie [1849]	467
List do Pana Ludwika Skrzyńskiego o socjalizmie [1849]	473
Wstęp do praktycznego wykładu teorii produkcji rolniczej [1850]	476
EDMUND CHOJECKI	485
Kwestia społeczna [1849]	485
Pokój i wojna (fragmenty) [1849]	491

Ogólny rzut oka na rewolucję [1849]	507
Alkhadar (fragmenty) [1854]	509
WALENTY STEFAŃSKI	517
Myśli o stanowisku kobiety w przyszłości [1849]	517
Ustawa Zjednoczenia w Królestwie Bożym (fragmenty) [1869]	520
Zgoda duchowieństwa z narodem (fragmenty) [1871]	524
KAROL BALIŃSKI	529
Człowiek nie zostanie prawdziwym człowiekiem... (fragmenty) [1850] ...	529
Miłość Ojczyzny (fragmenty) [1850]	530
Głos Ludu Polskiego w tysiącletnią rocznicę zgonu Piasta (fragmenty) [1861]	532
ANTONI MORZYCKI	537
O własności (fragmenty) [1849]	537
Andrzej Towiański	543
Praca nad ludem [1840]	543
Akt ogłoszenia Sprawy Bożej w kościele arcykatedralnym paryskim dnia 27 września 1841 roku [1841]	547
Biesiada [1841]	550
O miłości i ofierze chrześcijańskiej (fragmenty) [ok. 1842]	558
O miłości powszechnej (fragmenty) [bez datacji]	560
O idei polskiej [1861]	564
O rewolucji chrześcijańskiej w czynie [1861]	567
O posłannictwie Polski (fragmenty) [1864]	568
Powinność chrześcijańskiego posłuszeństwa i chrześcijańskiego nieposłu- szeństwa względem urzędów Kościoła (fragmenty) [bez datacji]	570
List do Jego Świętobliwości Piusa IX (fragmenty) [1868]	576

ADAM MICKIEWICZ	585
Skład zasad [1848]	585
Nasz program [1849]	586
Chłopi [1849]	588
Socjalizm [1849]	595
Podatek a socjalizm [1849]	602
Osiedla robotnicze [1849]	605
O formach rządu [1849]	607
Świętopietrze [1849]	609
 Aleksander Chodźko	 613
List do Mikołaja I [1844]	613
 Karol Różycki	 619
Powody, dla których amnestia przyjęta być nie może, przedstawione przez część emigracji polskiej J. C. Mości Aleksandrowi II [1856]	619
 Indeks osobowy	 627

SZYMON KONARSKI

Ustawa Stowarzyszenia Ludu Polskiego (fragmenty) [1835]

Źródło: *Ustawa Stowarzyszenia Ludu Polskiego*, [w:] *Stowarzyszenie Ludu Polskiego w Królestwie Polskim. Gustaw Ehrenberg i „Świątokrzyżcy”*, pod red. W. A. Djakowa, S. Kieniewicza, W. Śliwowskiej, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978¹.

Stowarzyszenie Ludu Polskiego

POLSKA

Przez lud — dla ludu Wolność, Równość, Braterstwo

WSTĘP

Stowarzyszenie Ludu Polskiego jest zbiór wszystkich sił moralnych i fizycznych na przestrzeni całej niepodległej Polski, początkiem jego — wiara w przyszłość i postęp, zasadą jego — nieprzedawnione prawa ludzkości, środkami — poświęcenie się dla niej bez granic, celem — zapewnienie bezwarunkowej i równej pomyślności wszystkim członkom społeczeństwa polskiego.

USTAWY

Tytuł 1

Punkta wiary

1. Jedyny wszechwładca — lud, jedyny rządca ludu — prawo, jedyny prawodawca — wola ludu.

¹ Najprawdopodobniej autorem *Ustawy Stowarzyszenia Ludu Polskiego* był Szymon Konarski. Podpisał on i zaakceptował pierwszy wariant *Ustaw*. Tzw. *Punkta wiary* przypominają pierwsze 30 paragrafów *Ustaw Młodej Polski*, jak również 30 paragrafów *Zasad republikańskich opartych na wolności, równości i braterstwie* [1836/1837 lub początek 1838] przyjętych i kolportowanych przez Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Por. *Stowarzyszenie Ludu Polskiego w Królestwie Polskim. Gustaw Ehrenberg i „Świątokrzyżcy”*, pod red. W. A. Djakowa, S. Kieniewicza, W. Śliwowskiej, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978, s. 169, 191; *Postępowa publicystyka emigracyjna 1831–1846. Wybór źródeł*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1961, s. 71–84; B. Łopuszański, *Ustawa Stowarzyszenia Ludu Polskiego z 1835 r.*, „Przegląd Historyczny”, 1969, t. LX, z. 2, s. 351–352.

2. Przez lud rozumiemy ogół ludzi składających naród.
3. Wszzechwładztwo ludu jest nietykalne i nie ulega żadnemu przedawnieniu.
4. Na mocy prawa przyrodzonego i społeczności wszyscy ludzie są wolni, wszyscy równi, wszyscy są sobie braćmi.
5. Wolność jest prawo służące każdemu człowiekowi używania swoich władz fizycznych i moralnych według własnej jego woli, prawidłem jej jest sprawiedliwość, zasadą — przyrodzenie, prawa drugiego — granicą, a ustawy — stróżem.
6. Powołanie szczególne każdego człowieka powinno być w zgodzie z powołaniem całego ludu, powołanie ludu — w harmonii z całą ludzkością. Wolność ludzka nie ma innych granic.
7. Równość zasadza się na tym, aby prawa i powinności były równe dla wszystkich, aby się nikt nie wyłamywał spod mocy prawa takowe określającego, aby każdy człowiek stosownie do swojej pracy miał udział w używaniu wspólnego skarbu, który jest wypływem ze wszystkich sił narodowych w działalności wprowadzonych, tj. aby wszystkie ciężary i korzyści zarówno były podzielone pomiędzy wszystkich członków społeczeństwa.
8. Braterstwo ludzkie jest dziełem wzajemnej miłości, jest owym usposobieniem duszy, które człowieka prowadzi do czynienia tego drugiemu, co by chciał, aby jemu czyniono.
9. Wszelki przywilej jest gwałtem przeciw równości, wszelki czyn samowolny jest gwałtem przeciw wolności, wszelki czyn samolubny jest gwałtem przeciw braterstwu ludzi.
10. Gdy przywileje, samowolność i samolubstwo niszczą harmonię społeczeńskiego ciała i instytucji krajowych, świętym przeto jest obowiązkiem każdego człowieka, który pojął swe powołanie, walczyć przeciw onym wszelkimi siłami, które posiada.
11. Walka ta jest świętym obowiązkiem i powołaniem pojedynczego człowieka, tak równie jest obowiązkiem i powołaniem ogólnym całego narodu, jest więc powołaniem narodowym, jedynym środkiem utrzymania narodowości, opartej na zasadach wolności, równości i braterstwa, kamieniem węgielnym pomyślności narodowej.
12. Wszelkie targnienie się na wolność osobistą, na prawa, wszelki czyn samowolny lub samolubny, dokonany z szkodą pojedynczego członka narodu, jest targnieniem się na wolność, równość i braterstwo całego narodu, wszyscy więc członkowie całego narodu łączyć się winni dla położenia tamy takiemu czynowi i ukarania tego, który się go dopuszcza.
13. Wolność osobista, niepodległość gmin zgodna z rzeczą ogólną i koniecznym zachowaniem jedności narodowej, wolność wyznań religijnych etc., wolność nieograniczona druku, wolność nauczania, wolność stowarzyszeń, wolność handlu i przemysłu w ogólności, te i tym podobne warunki wypływają z ogólnej zasady wolności.
14. Równość polityczna, równość społeczńska, zapewnienie dobrego bytu i równej egzystencji wszystkim członkom narodu, zaprowadzenie i ustalenie podatkowania systemu postępowego na zasadzie dochodów zbywających od miary potrzeb, edukacja równa publiczna narodowa, upowszechnienie praw i obowiązków człowieka i obywatela, te i tym podobne warunki wypływają z ogólnej zasady równości.

15. Poświęcenie się bez granic dla sprawy narodu, wzajemna miłość między członkami narodu, objawiająca się przez skóre niesienie pomocy potrzebującemu jej bratu, życie stosowne do wyznawanych zasad, zamiłowanie szczęścia, oświaty i dobrego bytu wszystkich członków ciała narodowego, szczerze wyrzeczenie się samolubstwa, te i tym podobne warunki wypływają z ogólnej zasady braterstwa.

16. Żadna władza narzucona, żadna kasta, żaden pojedynczy człowiek nie może sobie przywłaszczać zarządu sił i działalności narodowych, nie może działać na korzyść własną lub części narodu z uszczerbkiem całemu, bez ściągnięcia na siebie odpowiedzialności przed narodem.

17. Każda władza nie pochodząca od ludu, nie upoważniona, jest władzą przywłaszczoną, każdy przekraczający zakres swych atrybucji jest przemieszczającym się z urzędu.

18. Urzędy i pełnomocnictwa publiczne nie mogą być ani jako dostojęstwa, ani jako nagrody uważane, są one tylko powinnościami, wszystkie są tylko czasowe, z wyboru wypływające i przez wyborców odwołalne.

19. Wszyscy urzędnicy i pełnomocnicy publiczni są obowiązani zdawać z swoich działalności sprawy wyborcom.

20. Wykroczenia, zbrodnie urzędników i pełnomocników publicznych winny być surowo karane. Żaden obywatel nie ma prawa uważania się nietykalniejszym od innych członków ciała narodowego.

21. Każdy obywatel jest obiorcą i obieralnym na każdy urząd, cnoty jego, usposobienie i zaufanie ludu są jedynymi tytułami do osiągnięcia urzędu.

22. Każdy obywatel ma równe prawo spółdziałania w ustanowieniu praw i czuwania nad ich wykonaniem. Aby zaś to prawo niczym na szwank narażonym nie było, naród powinien opłacać urzędników i pełnomocników przez czas trwania ich czynności tak, aby obywatele z pracy własnych rąk żyjący mogli one spełniać, jako też na zgromadzeniach bywać, na które ich prawo powołuje, bez wystawienia na stratę bytu swego i swych rodzin. Dla będących w tym położeniu prawo wynagrodzenia ustanowić się powinno.

23. Do narodu jedynie należy niczym nie wzruszone prawo wyboru instytucji, jakimi ma być rządzony, do niego równie należy ich poprawa i odmiana, jeżeli nie odpowiadają potrzebom jego lub postępowi społeczeńskiego pojęcia.

24. Naród przy niepodobieństwie zbierania się całą masą w jedno zgromadzenie rozbiegające i uchwalające swoje instytucje i prawa zbiera się w gminy dla wykonania najkardynalniejszej części swego wszechwładztwa, tj. dla wybierania swoich pełnomocników składających ciało prawodawcze, po wtóre dla utwierdzenia lub odrzucenia praw i instytucji.

25. Bez uchwały gmin, opartej na zasadzie większości liczebnej indywiduów, żadne prawo nie obowiązuje narodu.

26. Naród jest jeden, jedno więc tylko pełnomocnictwo narodowe, tj. jedno ciało prawodawcze istnieć powinno, dwie izby łamią całość narodu.

27. Zgromadzenie gmin nazywamy zborami wszechwładztwa narodowego, skład ich liczebny prawo określić powinno, mając wzgląd na położenie topograficzne, potrzeby krajowe, miejscowe.

Zbory te powinny być zwoływane w ten czas, gdy potrzeba wymaga, stały zawsze względ mając na te pory roku, w których największa klasa narodu najmniej pracą jest zajęta.

28. Każdy naród oprócz obowiązku względem siebie samego ma jeszcze obowiązki względem całej ludzkości, więc każdy naród powinien się przyłożyć do spełnienia powołania, jakie po nim cała ludzkość wymaga. Ludzie wszystkich krajów są sobie braćmi, ludy zatem, czyli całe narody, jako rodziny jednego wielkiego braterstwa uważane, winne sobie wzajemną pomoc w odzyskaniu i w obronie wspólnej wolności. Człowiek, rodzina, kasta, naród nareszcie chcący ucisnąć którykolwiek lud staje się nieprzyjacielem wszystkich innych, tj. całego społeczeństwa ludzkiego, i jako taki przez sprzymierzone ludy uważany i ścigany być powinien.

29. Ludzkość do wprowadzenia w użycie swoich praw dojść może jedynie przez wolne, harmonijne użycie wszystkich sił, które sobą obejmuje. Ludzkość do pojęcia praw swoich dojść może jedynie przez wolne i harmonijne rozwinięcie wszystkich władz, jakie w sobie zawiera. Jedynym środkiem do spełnienia tych dwóch warunków jest stowarzyszenie.

30. Prawdziwe stowarzyszenie tylko między wolnymi i równymi istnieć może.

31. Stowarzyszenie Ludu Polskiego jest stowarzyszeniem ludzi wolnych i równych, między sobą połączonych dla dążenia ku spełnieniu przeznaczeń ludzkości w sferze narodowej.

32. Przez naród polski rozumiemy mieszkańców wszystkich krajów własnością Rzeczypospolitej Polskiej będących przed grabieżami na niej dokonanymi.

33. W tej sferze narodowej skierować wolę ludu tak, aby ta jak najskorszym postępowaniem dążyć mogła ku osiągnięciu i zastosowaniu prawa, którym się naród ma rządzić, jak równie powszechnego prawa ludzkości — oto jest powołanie Stowarzyszenia Ludu Polskiego.

34. Żyć stosownie do prawa krajowego, którego lud był dawcą i które na zasadzie ludzkości oparł, jest to żyć pomyślnie, pomyślność więc do każdego Polaka zarówno rozciągnięta będzie urzeczywistnieniem dążności Stowarzyszenia Ludu Polskiego.

35. Wszelkie powołanie jest obowiązujące; każdy Polak stowarzyszony dla urzeczywistnienia pomyślności powszechnej wszystko ze swej strony swemu powołaniu poświęcić powinien. W tym przekonaniu czerpać będzie znajomość obowiązków, które ludzkość nakazuje.

Czem są dziś księża, a czem być powinni? [1835]

Źródło: *Czem są dziś księża, a czem powinni?* „Północ” 1835, nr 4.

Arystokracja dla zachowania przewagi dla poniewierania ludem po wszystkie czasy używała Boga za współnika swoich zbrodni. Czołgała się przed kapłanami, dzieliła z nimi honory i władzę, aby za ich pomocą swobodnie ssać pot i krew niewolników. W Rzymie, czego patrycjusze nie dopięli na zgromadzeniach, to dokazali za pomocą kapłanów i wyroczni. Kasta zna, że człowiek rodzi się wolną, niepodległą istotą, wie że, aby zmienić jego naturę, zdeptać jego godność, trzeba od młodu zamordować umysł, trzeba u piersi matki niemowlę do jarzma sposobić.

Znała to szlachta polska. Podała księżom katolickim rękę, dzieliła z nimi władzę i dostojeństwa, a oni wzajem żyjąc w próżniactwie i zbytkach, w imię Boga uczyli lud pokory, kazali mu się wyrzec rozkoszy doczesnych, cierpieć, oddać panu, co jest pańskiego; dopięli celu; ludzi zamienili na poddanych. Zajmując pierwsze miejsca w Rzeczypospolitej, obfitując w skarby, przemożni wpływem, nie umieli stworzyć narodowej wiary. Podlegli biskupom rzymskim, uczynili szlachtę szermierzem katolicyzmu, wypowiedzieli wojnę różnowiercom i niewiernym, zapuścili niezgody domowe, depcąc greckie wyznania odepchnęli od Polski dzielny lud Rusi, podniecili i żywili wojny z Szwecją, słowem Polskę, co miała na północy i wschodzie panować, przez wyłączność, nietolerancją zgubili.

Carowie, naczelnicy kościoła greckiego, zagadnąwszy królestwo polskie, podali na czas rękę księżom katolickim. Zawarli przymierze z Papieżem, powołali do senatu ośmiu biskupów, przeznaczyli im sześćdziesiątych tysięcy pensye, a wnet w świątyniach pańskich rozległ się odgłos: *Domines Ivum fac imperatorem Nicolaum*. Na czele duchowieństwa postawili zdrajcę, za towarzyszków dali mu służalców. Podwładni księża, musieli słuchać naczelników, śpiewali hymny na cześć wnuka Katarzyny, a lud nie rozumiejąc łacińskich wyrazów, modlił się za swojego kata.

Słowem, księża Polscy w chwilach najpomyślniejszych dla kraju, utrzymywali lud w ciemnocie, nędzy i niewoli; w walce o niepodległość nie umieli obudzić fanatyzmu religijnego; po upadku stali się narzędziem wrogów. Dziś ich naczelnik Papież, kat państw włoskich, sprzymierzeniec cara, rzuca na nas klątwę za to, żeśmy chcieli zrzucić ohydne jarzmo niewoli, za to, żeśmy życie poświęcili na obronę praw ludzkich i boskich. Arystokracja nie traci nadziei, myśli jeszcze panować; wierna raz przyjętym zasadom rachuje na współdziałanie księży, wciąga ich do spisku, śle im pochwały. Podług nich księża są wzorem patryotyzmu, odznaczają się miłością kraju i wolności. Podług nich duchowieństwo Polskie wzięło za sztandar: Bóg, Ojczyzna i Wolność.

Historja i stan obecny zadają kłamstwo temu twierdzeniu. Bóg stworzył ludzi równymi, owoce ziemi przeznaczył dla wszystkich, czyliż mogą wzywać jego imienia ci co utrzymywali masy w ciemnocie, co lud zrobili machiną kasty. Ojczyzna, czemuż jej losu nie połączyli z losem ołtarzy? Kiedy Polska była w niebezpieczeństwie, czemuż nie stanęli na czele ludu, mas? Okrywając

świętynie żałobą, Czemu na pole bitwy nie unieśli religijnych świętości. Mając na swój rozkaz i niebo, i piekło, czemuż nie pobudzili fanatyzmu, którym umie natchnąć wiara. Mogąż wreszcie wzywać imienia wolności, co przez dziesięć wieków kuli pęta ludowi?

Niech nam nikt nie wyrzuca, że wykazując błędy i zbrodnie przeszłości niesiem miecz księżom. Wskazując piekielną drogę, którą w imię Boga obrali, chcemy im wskazać nowe obowiązki, nową przyszłość; apostołów ciemnoty i niewoli, chcemy przetworzyć na wiernych uczniów Chrystusa, na apostołów miłości, równości braterskiej. Służalców despotyzmu i arystokracji chcemy zrobić trybunów ludu, z niewolników Rzymu, niepodległych Polaków, z zabójców rodu ludzkiego jego oswobodzicieli.

Księża w masie, zaczawszy od arcybiskupa do najlichszego proboszcza, służyli tyranom. Lecz pierwsi przez dumę, wyrachowany egoizm, drudzy przez ciemnotę i nędzę. Pierwsi stanowią arystokrację duchowieństwa, drudzy są jej narzędziem, pierwsi składają się z biskupów i starszeństwa hojnie uposażonego, drudzy stanowią niższe duchowieństwo ubogie, pierwsi rządzą, drudzy ślepo słuchają. Arystokracja księży zginęła na zawsze dla Boga, Ojczyzny i ludu; ona się rzuciła do stóp cara, w czasie walki o równość, porzuci ojczyznę i wiarę, przejdzie na stronę cara, będzie się czołgać cudzoziemskim bałwanom.

Jeżeli liczym na współdziałanie księży, rachujem na niższe duchowieństwo. Na tych kapłanów porozrzucanych po wsiach, co są bliższymi świadkami nędzy i niewoli włościan, tych księży, których nadużycia nawet pochodzą z ubóstwa i ciemnoty. Znamy to dobrze, że wysłany przez dziedzica chłop, musi jeszcze oddać księdzu dziesięcinę, opłatę za akt urodzenia, za akt małżeństwa, wiemy, że tracąc żonę, która podzielała jego pracę, grzebiąc syna, który mu był ulgą, musi jeszcze zanieść ostatni dobytek księdzu na opłacenie kosztów pogrzebu i aktu śmierci. Byliśmy naoczni świadkami tysiącznych z tego powodu nadużyć. Nie rzucamy przecież klątwy na bezpośrednich sprawców tych zbrodni, składamy winę na potworny stan społeczny, co oddając ziemię w rękę jednego stanu, pogrążył w niedostatek inne, i zmusił do zdzierstw, do grabieży tych nawet, co powinni być wzorem cnót społecznych.

W jakiej to szkole kształcił serce, doskonalił umysł ksiądz, który ma być pasterzem ludu. W klasztornej więzieni nauczył się biernego posłuszeństwa; naukę jego stanowią kanony i pisma uprzywilejowanych jezuitów. Cały ogrom światła, jakie Bóg za pośrednictwem uczonych rozlał na rodzaj ludzki, jest mu nieznan. Ślepo słuchać bul papieskich, ślepo wykonywać otrzymane rozkazy, nauczyć się zewnętrznych form obrządkowych, odczytać odwieczne kazania, nie zastosowane ani do okoliczności, ani do pojęcia słuchaczy, oto ich cnotą i nauką, zasługą.

Lecz, jak żadnej nie mamy nienawiści ku haszkirom, co nas na rozkaz cara zabijają, tak żadnej nie mamy złości przeciw księżom, co są nieszczęśliwym Rzymu i zakupionych biskupów urzędem. Owszem, nie wstrzymamy postęp wyobrażeń, wspaniała przyszłość, wielka misja otwierająca się dla księży polskich rokuje nam, że ojczyzna i lud znajdą w duchowieństwie niższym potężnego sprzymierzeńca.

Księża belgijscy przytłoczeni jarzmem Wilhelma, knuli spiski, zawiązywali towarzystwa, podburzali lud i wreszcie zrzucili holenderskie jarzmo, księża Irlandzcy silnie działają, pracują

nad skruszeniem przewagi angielskiej. Czyliż tylko księża polscy mają zostać na wieki martwemi trupami, wiecznemi obskurantyzmu i tyranii instrumentami. Car zwycięski jest naczelnikiem greckiego kościoła, dziś podaje rękę Rzymowi, ale wkrótce jego duma obali katolickie ołtarze, wytępi kapłanów, bo i on chce, żeby ziemia była owczarnią a on jej pasterzem.

Cóż ma nęcić do obecnego stanu rzeczy księży polskich, czy nędza, która każe im nieszczęśliwych chłopów rabować, czy ten stan samotny, bezżeński, który ich pozbawia najmilszych życia przyjemności. Jego trosk nie dzieli ukochana małżonka, jego pracom nie towarzyszą ulubione dzieci, nie ma rodziny która by pochowała jego zwłoki. Świat umysłowych rozkoszy zamknięty w jego klasztornej celi. Kiedy biskupi topią się w zbytkach, rozpuszcie, wszeteczeństwie, ksiądz na wsi jest żyjącym trupem, nędzarzem, męczennikiem, któremu grozi knut moskiewski. Lecz przebóg, księża! to od was samych zależy zniszczyć ten okropny stan Polski, wy sami życie niewolnicze, więzienne, grobowe, możecie zamienić na dni swobody i chwały. Chciejcie, runie tyrania. Lud jest tak potężny, że może zatrzęść posadami ziemi, wy jesteście jego najbliższemi, najpotężniejszymi przewodnikami.

W imię Boga, Sprawiedliwości, Ojca wszystkich, wywieście chorągiew buntu i zbawienia, na gruzach egoizmu, wystawicie święte równości braterskiej ołtarze. Zerwijcie stosunki z nieprzyjaciółmi rodu ludzkiego, wypowiedzcie posłuszeństwo papieżowi, który jest sprzymierzeńcem cara, odłączcie się od biskupów zaprzędanych Moskwie; oni Boga się wyparli, oni służą szatanom. Niepodlegli, bądźcie nauczycielami ludu, głosicie ujarzmionym, że Bóg ich stworzył wolnemi, umierającym z głodu wskażcie, że twórca przeznaczył owoce ziemi, nie dla garstki panów, ale dla wszystkich. Pograżonym w ciemnocie ożywcie myśl, podnieście ducha. Głos wasz będzie głosem Boga, słowa wasze popłyną jako rosa, jako drobny deszcz na zioła, jako krople na trawę. Światłem prawdy ożywione, powstaną jako lew obumarłe masy. Za waszą sprawą ziemia nową postać przybierze, stanie się Królestwem niebieskiem!

Bóg otrze wszelką łzę z oczu ludzkich, nie będzie więcej ani smętku, ani krzyku, ani boleści. Do dzieła, kapłani ludu, na ruinach bałwochwalskich tronów, oswobadzając ludzkość, krusząc berło ciemnoty i niewoli, wystawcie nieśmiertelny ołtarz Bogu, co jest Prawdą i Miłością.

O obowiązkach Polaka.

Program działań narodowych skreślony w roku 1838 [1838]

Źródło: S. Konarski, *O obowiązkach Polaka. Program działań narodowych skreślony w roku 1838*, wydał z autografu i przedmową poprzedził H. Mościcki, Warszawa–Lublin–Łódź–Kra-ków 1918.

I. Narodowość utrzymywać

Religia, język, zwyczaje, wspomnienia narodowe są jedynym składem narodowości, jedynem źródłem uczuć miłości Ojczyzny. Przejęci zatem czystą religią Chrystusa, na Ewangelii opartą, jako religią ojców naszych, część jej należną w drugich obudzajmy, okazywaniem świętości ich zasad, odrzucaniem przesądów, przez interes i fanatyzm obudzonych i wprowadzonych, potępieniem rozszerzonego przez fałszywych mędrków niedowiarstwa i dawaniem z siebie przykładu szczerej pobożności i miłości bliźniego. Dla upowszechnienia i udoskonalenia języka polskiego, nakłaniajmy rodziców, aby dzieci swe w nim ćwiczyli, uczonych, aby go w pieśniach swych wyrabiali, kobiety, aby go po domach i towarzystwach swych używały. Aby duch narodowy w młode pokolenie zaszczerpić, niech matki dzieci swe od kolebki nim napawają, niech je utula pieśń narodowa i płacz ich koi opowiadanie wielkich czynów i szczęścia przodków naszych, niech każda matka, skoro tylko imię jej wymawia, wkłada w usta jego słodkie *Polski* nazwisko, — skoro zgłoski składać poczyną, rozpoznawać obrazki, niech wyczytuje imiona Piasta, Bolesława, Kazimierza, Chodkiewicza, Sobieskiego, Kościuszki, niech na ich polskie pogląda twarze, niech oko jego polubi wieśniaczą odzież Piasta, sarmackie lice Chrobrego, zwycięskie czoło Sobieskiego, skromną czamarę Kościuszki. Niechaj obrazek kmiotka naszego z kosą, którą i plon zbiera i wroga bić idzie, będzie najulubieńszą jego zabawką; jak tylko pamięci użyć zdoła, niechaj powtarza: *Święta miłości kochanej Ojczyzny*.

Jak tylko głosu dobyć potrafi, niech go zaprawia na naszych śpiewkach, jak tylko pojmo-wać zdoła, niech mu ojciec opowiada powieści o Pradze i Oszmianie, niech go przeraża dzie-jami męczeńskimi narodu naszego, niech go wcześniej prowadzi na miejsce pamiątek naszych i mogił, by młodociane serce czuć je przyuczało się. Zachowajmy święcie w sercach, w pamięci i w domach naszych narodowe wspomnienia, zabytki i uroczystości i do ich zachowania drugich zachęcajmy. Niech nas zachwycają, uczą i dumą szlachetną przejmują obrazy Rejtana, Kościuszki, Dąbrowskiego i tylu innych wielkich mężów naszych.

Niech wstydem będzie nie znać ich dziejów, a celem żądy najwyższej wyrównać im; uczmy się sami i uczmy innych dziejów narodu naszego, niech każdy pozna jego wielkość, przygody i przyczyny nieszczęść; w zwyczajach domowych, w stroju nawet i muzyce narodowość naszą zachowujmy. Niechaj kobiety ożywiają serca nasze nutą narodowych pieśni; niechaj nam grają polskie tańce, które i słuch i dusze mile zachwycają. Gdy teatr narodowy jest najwierniejszym

i niejako żyjącym obrazem obyczajów i ducha ojców naszych, wspieranie go niech będzie także przedmiotem usiłowań naszych, w tym celu należy się porozumiewać z naczelnikami teatrów lub artystami godnymi zaufania i zbierane na ten cel składki im wręczać z warunkiem, aby kilka razy przynajmniej do roku sztuki narodowością tchnące, a jakie im wskazane będą, przedstawiali; nie dopuszczajmy naśladownictwa cudzoziemczyzny, a gdzie się wkradła, niszczy ją i wyśmiewamy. Stare cnoty Polaków: miłość Ojczyzny i wolności, prawość, otwartość, szlachetność, gościnność i tym podobne utrzymujmy i rozkrzewiamy, a wady, jakie były, rozszerzeniem światła poprawiamy i niszczeniem przesądów wytępiamy.

II. Ducha poświęcenia się obudzać

Taki jest los obecny ludzkości i Ojczyzny naszej, że sprawa ich wymaga poświęcenia się bez granic i krwawych ofiar, nie trwóżmy się tem, iż wrogi i błędy nasze po tylekroć nam broń wytrącali, iż się ciemiężcy srodze pastwią nad nami, wzbudźmy raczej w sobie i w braciach naszych to przekonanie, iż naród nasz przeznaczony jest na wybawienie z mąk rodu ludzkiego i z ciężkiej niewoli. Nie lękajmy się zguby naszej przez nieustanne ofiary, bo tem to właśnie niemylny znak życia dajemy, bo nie męczeństwem, ale odrętwiałością i upadkiem ducha zamierają narody. Naśladujmy męczenników wiary świętej i bądźmy gotowi zawsze, jak oni byli, pokonywać najcięższe przeciwności, czynić z siebie wszelkie poświęcenie i najsroższe przetrwać katusze dla sprawy wolności, a krew wylana pomnoży mścicieli i obrońców, a prace i cierpienia nasze nie będą daremne. Idźmy za wielkimi przodków przykładami i drugich do nich zagrzewajmy. Niech duch narodu, który tylekroć na zagładę wymierzone ciosy i śmierć polityczną przeżył, obecnie się wzmacnia i w przyszłe przeleje pokolenia. Wrażajmy to uczucie, iż dla dokonania zbawienia rodu ludzkiego, dla tak szczęśliwej przyszłości, która ogół czeka, niczem są największe ofiary. Ale nie tylko życie, majątki nasze, ale i prawa historyczne, usługi, przywileje, przesady, namiętności, nawet drogie sercu uczucie — wszystko poświęcić mamy dla dobra ludzkości i Ojczyzny. Niech każdy chętnie swoje oddaje bliźniemu, niech się wyrzeka wszystkiego, co jest przeciwne prawu natury, a następnie szczęściu drugich, niech śmierć za wolność i Ojczyznę za najpiękniejszy kres życia uważa. Ożywiamy serca ziomków męstwem, okrzepiamy wytrwałością, przejmujemy wiarą w bliskie odrodzenie nasze, odrywamy się od materializmu, miejmy za niegodne nas bogactwa, zbytki, mniemane znaczenia, powierzchowne wystawy i osobiste widoki. Wznosimy się nad nie i żyjemy w przyszłości, cierpiąc dziś odważnie, bo wyższe jest dziś przeznaczenie nasze. Podniesienie ducha chrześcijańskiego, stawianie przykładów z tych ludzi, którzy nie wahali się dla dobrej sprawy ponieść wszystko, uczucie w sobie powinności poświęcenia siebie, z pogardą wszystkiego, co jest niższem od celu, jaki nas zajmuje, i w tym duchu działanie i przemawianie, obudzi niemylnie też uczucia w drugich. A gdy Duch taki wszystkich ogarnie serca, gdy każdy z nas z wiarą i ufnością w świętość sprawy gotów będzie poświęcić wszystko i umrzeć, nic się nam oprzeć nie zdoła i cel nasz osiągniemy.

III. Oświatę rozkrzewiać

Do wyjarzmienia i uszczęśliwienia rodu ludzkiego, do zbawienia Ojczyzny naszej potrzebna nam oświata obywatelska — poznać ją, ocenić, odróżnić od salonowego poloru i szkolnictwa, rozszerzać i pielegnować w narodzie jest naszą powinnością. W tym celu należy mieć pilną baczność na wychowanie młodzieży. Wskazujemy więc rodzicom całą ważność ich obowiązków; niech od kolebki wrażają w dzieci uczucie miłości ludzkiej i Ojczyzny. Niech w nie wpajają prawdy wiary i moralności. Niech dzieci przejmują się zgrozą na każdy czyn fałszu, podstęp, przemocy i przewrotności. Niech w nich wzbudzają szacunek dla włościan, oddalają starannie wszelkie uprzedzenia wyższości, wszelkie zysków i interesowności widoki. Niech od dzieciństwa uczą się przestawać na małym, niech im nie dają przykładów zbytku i rozrzutności. Niech ich odwodzą od samochwalstwa i zarozumiałości, a zaszczipiają przyzwoitą skromność. Niech ich od gnuśnego strzegą życia i miękkłości, a do sił fizycznych ćwiczenia, do niewygód, trudów i niedostatku przyzwyczajają. Słowem, tak wychowują, aby religia, moralność i miłość Ojczyzny stały się żywiołem ich duszy i serca. Dla dzielniejszego wpływu na oświecenie młodzi należy zabierać z nią przyjacielskie stosunki, poufałość, baczyć na jej postępowanie, nie dozwać jej łączyć się w towarzystwa rozpustą, arystokracją lub samolubstwem zarażone. Wskazywać powab życia pocziwego i pracowitego, działać na jej serce i wyobraźnię przykładem i słowem, dawać poznać, na czym istotne dobro ludzi zależy, uczyć praw i obowiązków człowieka i obywatela, i wykazywać, jak dziś daleko od nich zбочono i to w nich wrażać, iż prawdziwa godność i wartość człowieka, prawdziwa jego sława zależy na dopełnieniu cnoty. Dzieci ubogich rodziców bierzmy w miarę możności na wychowanie, a kształć ich umysł i serce, sposobmy przyszłych synów Ojczyzny. Starajmy się, aby talenta ludzi światłych korzystnie użyte zostały i dopomagajmy, aby ci, zajmując ważniejsze stanowiska, więcej pożytecznego wpływu wywierać mogli. Po szkołach zawierajmy stosunki z nauczycielami, oświecamy ich przez częste z nimi rozmowy i inne trafne rozmowy i nakłaniajmy ich, aby przedmioty swe wyjaśniali w języku polskim, chociaż zmuszeni są wykładać je dziś w językach obcych. Ludzi zdatnych zachęcajmy do zaprowadzania prywatnych naukowych zakładów, do zajmowania się domowem dzieci wychowaniem, do wygrzebywania, opisywania i ogłaszania pamiątek i innych przedmiotów narodowych. Sprowadzajmy dzieła, mogące rozwinąć władze umysłowe, zaszczipić zasady wolności lub je przygotować, skłaniajmy do robienia składek na zakupienie dzieł takich, do zakładania prywatnych i publicznych księgozbiorów. Obudzajmy smak do nauk pożytecznych, do czytania książek i drugim ich udzielania. Młodzian tym sposobem wychowany, ugruntowany w miłości kraju i swobód, obeznany z dziejami ojczystymi, przejęty zasadami czystej wiary i uczuciem cnoty, zamiłowany w prawdzie, poznawszy istotną godność i wartość człowieka, z pogardą spoglądać będzie na zepsucie społeczności, ujrzy ją niezgodną z swym sercem i myślami, uczuje tęsknotę do lepszego bytu i zapragnie być użytecznym ludziom, a przeszłość Polski z dumą i łzami wspominając, świetną jej przyszłość w swem sercu przeczuje.

IV. Obyczaje poprawiać

Trudność w wyborze powołania, któremu bez ubliżenia sumieniu oddać się można, wstręt do zajęcia się umysłowego i wszelkiej innej pracy — rodzą czczość życia, spadają umysł człowieka i główną wadę jego stanowią przyczynę. Próżniak i nieoświecony puszcza się na rozpustę i złe wszelkiego rodzaju, a coraz bardziej oddalając się od życia moralnego i czynnego, wpada w odrętwiałość, z której już go trudno obudzić szlachetne uczucia już nie ożywiają jego duszy, umysł nikczemnieje, a zepsucie szeroko w kraju naszym rozszerzone, łatwo go ogarnie. Próżność, chęć błyszczenia i popisu, ubieganie się za tytułami, wystawność i dziwactwa mody, polor salonowego wychowania, ślepe naśladownictwo urojeń wyższego tonu, nikczemne nadskakiwanie mniemanym wyższym, a pomiatanie niższymi, nałóg gry i pijaństwa, zbytek wszelkiego rodzaju, życie nad miarę swego stanu, obojętność w sprawie ogólnego dobra, a zakopanie się w osobistym, chciwość martwych zbiorów, lichwiarskie rachuby strat i zysków, tak w sprawie wolności, jak w innych dobrych celach, wszelkie pieniactwa i intrygi, targanie się na cudzą sławę, spokojność i majątek, przekupstwo i stronność urzędnika z zwykłą ubogiego krzywdą, gorszące postępowanie w domowym pożyciu, nieludzkie i despotyczne władanie włościanami itp. Oto są wady i występki prawie powszechne. Gdy zaś one pochodzą z ciemnoty, próżniactwa, złych przykładów i oddania się materyalizmowi, wykorzeniać je będziemy, szerząc oświatę, zachęcając do pracy, odwołując od złych towarzystw i wznosząc myśl człowieka do poznania ważności jego powołania i przeznaczenia wskazywaniem wyższych celów, do jakich ludzie dążą. Poprawę obyczajów urzędnika mianowicie dobry przykład, więc każdy z nas święcie obowiązany jest poznać swe wady, oczyścić się z nich, siebie prowadzić i dom swój urządzić podług zasad cnoty, skromności i moralności, powinien jednać sobie zaufanie, wchodzić we wszystkie towarzystwa, wszędzie stosowną zachowując powagę i przystępność, zniewalać serca młodzieży i własnym przykładem robić reformę obyczajów. Wrażamy w młodzież znikającą coraz bardziej z serc ludzkich uczucie uczciwości, sumienności, surowej cnoty, sprawiedliwości, miłości dobra powszechnego, odwagi, mocy duszy, słowności, jedności, tych najpewniejszych posad szczęścia naszego, stawiać uderzającą z nimi sprzeczność krzewiących się występków, nikczemności, pozornego blasku dumy i zacierającego duszę samolubstwa, ostrzegamy się, że ciemiejący nasi dla utrzymania niewoli szerzą między nami zepsucie, że każdy miłością Ojczyzny przejęty i jej wyjarzmienia pragnący z tych wad otrząść się zechce i stronić od nich powinien. Z tymi, na których działać mamy, postępujemy przyjacielsko, łagodnie, lecz obok tego nie upoważniamy pobbłażaniem przywar, a na uporczywych i od poprawy dalekich powstawajmy jawnie i śmiało. Czego zaś nie poprawimy mocą przekonania, namową i innymi skutecznymi środkami, wyszydźmy i wzgardą okryjmy.

V. Lud rolniczy na synów Ojczyzny sposobić

Sposobić lud rolniczy na przyszłych obrońców Ojczyzny i prawych obywateli jest najważniejszym usiłowaniem naszym, zamiary bowiem nasze łatwo się spełnić dadzą, kiedy masa ludu

do tego usposobiona będzie, iż uznawszy godność własną, wyrzecz się niewoli i przemocy, a zamięluje panowanie prawa i cnoty. W kraju naszym, rolniczym z natury ziemi, włościanin stanowi główną siłę narodu. Zbliży się więc sercem i umysłem do tej poniżonej, a najszacowniejszej i najliczniejszej jego części, na której ciążyą wszystkie nasze i kraju potrzeby, a trafnie skierowaną do pojęcia rolnika rozmową wrażajmy mu przekonanie, jakim sami tchniemy, dowódźmy mu słowy i rzeczą, że widzimy w nim równego nam człowieka — brata, syna przyszłej Ojczyzny. Że do wspólnego i najwyższego szczęścia dążymy na ziemi, do wspólnej nam wolności. Przekonywajmy go, żeśmy na wieczną skazali niepamięć i obrzydzenie przesady, które rolnika haniebnem piętnem niewoli, a tego, który się panem jego mienił, znamieniem dzikiej dumy oznaczały, że uznając w tem niesprawiedliwość, wyrzekamy się jej i obalić ją pragniemy, i że tylko obecny rząd jedyną stanowi chęciom naszym zawadę. Wskazujemy włościanom mnogie korzyści rządu wolnego, dowódźmy im, że na odzyskaniu Ojczyzny szczęście ich polega, że byt ich wtedy polepszonym zostanie przez posiadanie własności gruntowej, przez otwarcie swobodnego handlu, podniesienie przemysłu, zmniejszenie podatków publicznych, znoszenie ich zarówno z innymi mieszkańcami i przez wspólną wszystkim opiekę praw. Sposoby ugruntowania zasad miłości ludzi i dobra powszechnego, sposoby zbliżenia się i przemawiania do ludu znajdzie z nas każdy we własnych uczuciach, szczerych chęciach i rozsądku. Świąteczne zebranie się gminu, powszednie roboty, niepolicone zdarzenia najkrótszej nawet z rolnikami rozmowy dostarczą czynnemu umysłowi i gorejącemu sercu mnogich sposobów oświecania i naprowadzania ludu na drogę prawnego rzeczy widzenia, na drogę przeczucia szczęśliwej przyszłości. Każdy z nas ma świętą powinność z braterską miłością wchodzić pilnie we wszystkie potrzeby rolnika, biednych wspomagać, chorych leczyć, stroskanych cieszyć, w sprawy ich i stosunki po ojcowsku wglądać, zabawom ich wiejskim towarzyszyć, podlego uniżania się ich przed sobą, jako zabytku barbarzyńskich czasów bałwochwalstwa, nie dozwalać, a w poufałych z nimi rozmowach zaszczipać w ich serca zasady moralne, uczucia szlachetnej ambicji, zamięlowanie cnoty, przejmować zgrozą i wzdargą dla zbrodni i czynów, ludzkość hańbiących. Dawanie z siebie przykładu cnót społecznych i domowych, wglądanie w obyczaje i postęпки włościan, nagroda dobrym a kara moralna złym czynnościom, łagodne, ale sprawiedliwe z nimi obejście się, polepszenie ich bytu, zmniejszenie powinności, któremi dziś są obarczeni, wzniesie siły moralne tego cierpiącego ludu, powściągnięcie od występków, okaże mu dążenie nasze do uszczęśliwienia go, zjedna nam ufność i przychyłność jego i współnikiem zamiarów naszych uczyni. Niech właściciele starają się jak najusilniej ochronić kmiotków swych od niedostatku i nędzy. Człowiek ciemny, nędzą i nieszczęściem znękany, w krwawej pracy nie mogąc otrzymać, wyciągnąć kawałka chleba w zysku dla siebie i swych dzieci, zniechęca się, oddaje się próżniactwu, wólczędze, pijaństwu i na wszystko złe się puszcza. Nędzarz i niewolnik liże nikczemnie stopy despotyzmu, które go dumnie i z urąganiem gniołają. Zaprowadzenie zapasowych magazynów żywności i kasy pożyczalnej dla włościan, urządzenie pewnego rodzaju przemysłu, podniesienie rolnictwa, dopomaganie w zaprowadzeniu przemysłu,

fabryk, w których by włościanie mogli mieć korzystne zarobki, obmyślenie pewnych funduszków na spłaty podatków, a mianowicie zmniejszenie i ogólne zrównanie powinności dworskich, oto są środki ulepszenia ich bytu i zamożności, których przy rządym gospodarstwie każdy gospodarz z korzyścią użyć może. Aby uniknąć powodów narażania się włościanom i aby podać wyobrażenie wolnych obrad i nieuległości sądownictwa, oraz nauczyć ich odróżniać prawdę od łgarstwa, dobre od złego, niech wybierają z pomiędzy siebie rozsądniejszych na sędziów, przy których prawo wyrokowania o przestępcach i wymierzanie kar cielesnych, jeśli na to występki zasłuży, zostawić, właściciele zaś tego prawa zupełnie wyrzec się mają. Duchowieństwo wielki ma wpływ na lud rolniczy, zniewalajmy je ku sobie i sposobmy w niem uczestników naszych uczuć i myśli. Duchownym niekatolikom ułatwiamy wychowanie dzieci i prowadzenie gospodarstwa, zaręczajmy mu zupełną rządu polskiego tolerancję i opiekę, i prawa obywatelstwa. Żydzi w kraju naszym nie przypuszczeni do posiadania własności gruntowej, a stąd nie w pracy, lecz w szachrajstwie szukający sposobu utrzymania się, przyczyniają się niezmiernie do demoralizacji ludu, są powodem pijaństwa, a z nim kłamstwa i kradzieży często połączonych, usuwać więc ich, ile możności z wiosek naszych należy i wpływowi ich na włościan zapobiegać. Wszakże i tej klasy zniechęcać nie powinniśmy, owszem, dowódźmy im, że dziś pod despotycznym rządem bogatsi tylko z nich wszelkie korzyści pobierają, a ubożsi dźwigają ciężary, wskazujmy im zyski z odmiany rządu: udoskonalenie rzemiosł, stworzenie wolnego handlu i uczestnictwo obywatelstwa. Te same korzyści i opiekę prawa zaręczajmy mieszczanom i innym mieszkańcom tej ziemi. Tymi to środkami zdolajmy masy ludu oświecać, od zepsucia ochraniać, z przesądów otrząsać, uczucie godności człowieka podnieść i na prawdziwych synów wspólnej matki usposobić. Postępujemy podług podanych tu sposobów i do podobnego postępowania drugich nakłaniajmy, wrażając im konieczną tego potrzebę dla szczęścia ogółu i przejmując ich uczuciem, jakim sami oddychamy.

VI. Opinie fałszywe prostować

Opinie fałszywe, swobodnie po kraju szerzone, wielką stanowią zawadę wyjarzmienu naszemu, zbijać więc je, a na ich miejscu prawdziwy i czysty sposób widzenia rzeczy wprowadzać jest powinnością naszą. I tak utrzymujących, że obca tylko pomoc i to gabinetowa zbawić nas może, przekonywajmy, że narody nie przez gabinety, ale własną dźwigają się siłą, że gabinety, jako narzędzia królów, zupełnie z narodami sprzeczny interes mających, nic zdziałać ku zbawieniu naszemu nie mogą, a chociaż niekiedy jakiemu z wyjarzmiających się narodów na pozór sprzyjają, zaraz jednakże po osiągnięciu w tem własnych swych celów opuszczają go. Wrażajmy to przekonanie, że działania gabinetowe, będące po większej części wypływem intryg, podstępów i oszukaństwa, w żaden sposób dopomóc nie mogą sprawie, której gruntem jest prawda i sprawiedliwość, a celem dobro ogólne i cnota. Że nawet ubliżalibyśmy świętości sprawy naszej, gdybyśmy potrzebę tak niegodnych środków do jej wsparcia uznawali; a gdyby nawet jakim gabinetom wypadło kiedy działać zgodnie z żądaniem naszym, zawsze jednak wewnętrzne tylko usposobienie naszego na-

rodu i współdziałalność jego dobry skutek wydać mogą. Obudzajmy to przekonanie i uczucie, że naród, do wolności dążący, ufać koniecznie własnemu siłom powinien. Dowódźmy z dziejów, że każdy z narodów dawniej lub obecnie wolnych nie obcą, ale własną siłą tej się dobił wolności. A dla ustalenia tej opinii puszczajmy w obieg historyczne i inne pisma, tej prawdy dowodzące, wskazawszy ziomkom płonność szukania zbawienia naszego po gabinetach, zwróćmy myśli ich do szukania środków w nas samych, przez co podnieśmy siłę moralną narodu i postawimy go w stanie uczucia własnej mocy. Okazujmy, że tylko narody los nasz dzielące są sprzymierzeńcami naszymi, że ich rewolucyjne działania są częścią sprawy naszej, że gdzie walka za wolność, tam walka za nas. Szkodliwy jest równie przesąd w dziele oswobodzenia naszego polegać na ludziach historycznych imion, bogatych, wielkiej, a nie zawsze zasłużonej wziętości, którym na zdadnościach, a często na dobrych chęciach brakuje. Albowiem oddzielną w narodzie stanowią kastę, będąc małą jego częścią, w innej żyjąc sferze, nie mogą znać ani potrzeb, ani ducha, ani środków jego. A napojeni fałszywymi wyobrażeniami o swej mniemanej wielkości, obłąkani sprzecznymi z prawem człowieka zasadami, przywykli do uważania innych za niższych, stępieni w uczuciach przez wszystko, co ich otacza, nie mogą wznieść się nad stan rzeczy obecny i są albo wbrew, przeciwni, lub z niechęcią i przymusem przystępują do ducha czasu. Gdyż zwykle nie są z nim obeznani, a do pojęcia go zagrozoną mają sobie drogę przez uprzedzenia i przywiązanie do tytułów i przywilejów. Mogąc się zastawić od ucisku rządów bogactwami, a często ich dary i łaski odbierając, nie czują niewoli. Nie polegajmy więc na tego rodzaju ludziach. Washington, Kościuszko, Wilhelm Tell, prawie wszyscy obrońcy wolności, byli ludzie niebogaci, niewielkich imion, ale wielkiej duszy; są między nami tacy, co, ufni w swą zarozumiałość, działania w sprawie Ojczyzny chcą podciągać pod swe błędne teorie i pytają swego widzimisię tam, gdzie serca i powinności pytać należy. A tym sposobem płonnym rezonowaniem niweczą zbawienne rady i środki, przez energicznych podawane mężów. Nie pokładajmy ufności w magnatach, mędrkach, w politykach, dygnitarzach, ale w tych, w których czyny zgodne z sercem, przejętem miłością dobra ogólnego, męstwem i duchem poświęcenia się. Ten albowiem tylko prawdziwie oświeconym jest, kto poznał prawa człowieka, a ten prawdziwie dobrym, kto dla wybawienia ludzi z pod przemocy na wszystko gotów jest.

Ukrywają się jeszcze między nami zabytki dawnego francuskiego niedowiarstwa i fałszywe opinie, jakoby bez wiary i Boga sprawie wolności dobrze służyć można. Przekonywajmy tych ludzi, że duch dzisiejszej filozofii — to płonne mędrkowanie, a zasady czystej wolności wskazujemy w prawidłach czystej religii. Dowódźmy, że dziś dopiero ludy pewne być mogą pomyślnego dążeń swych skutku, gdy się zwróciły na drogę św. wiary i w niej najpotężniejsze wsparcie sprawiedliwych żądań znajdują. Chociaż dziś despotci używają religii i duchowieństwa na utrzymanie przemocy, złe to atoli, przeciwne św. zasadom Chrystusa, w reformie społecznej upaść musi. Zbijajmy także zdanie, iż bez królów obejść się nie można, wykrywając klęski, które oni na rodzaj ludzki ściągnęli, i zbrodnicze środki, jakich do panowania używają. Rozszerzajmy zasady

czystego republikanizmu, dowodząc, że najwyższa władza narodu przy nim samym zostaje i że ta tylko ustawa jest obowiązującym prawem, która z ogólnej woli wypływa; a kiedyśmy dotąd z pohańbieniem praw natury i zagłuszeniem sumienia najliczniejszej klasy narodu do praw i używania darów Boga, wspólnych wszystkim ludziom, nie przypuszczali, dziś błąd ten poznać i dług przez przodków zaciągnięty święcie wypłacić winniśmy. Niegodny i ubliżający naturze jest przesąd dzielenia ludzi na klasy, czyli na arystokrację urodzenia. Okazujemy, ile on klęsk przyniósł narodom, a zasady równości i braterstwa, na wszechwładnym prawie natury oparte, rozkrzewiamy. Nie masz ani pierwszej, ani ostatniej klasy, nie masz różnicy stanu w obliczu Boga, rozumu, Ojczyzny i śmierci. Słowem, zasiewajmy nasiona wolności, usuwajmy wszystko, co jej na zawadzie, a mianowicie postępowaniem dowódźmy, żeśmy pojęli prawdziwą wolność i żeśmy jej godni. Niszczmy przykładem i słowem wszystko, co jest nieprawe, nienaturalne i fałszywe. A opinie, z duchem czasu zgodne, w serca ziomków wpajajmy. Tym sposobem sprawę wskrzeszenia naszego silnie wesprzemy, a gdy pora nadejdzie, ujrzymy działających skutecznie tych, z których niewiedomości i krzywym widzeniem rzeczy mielibyśmy przeszkodę niepokonaną do rozwinięcia naszej rewolucji na właściwej drodze.

ALEKSANDER WĘŻYK

Wszechwładztwo ludu [1838]

Źródło: *Wszechwładztwo ludu*, [w:] *Stowarzyszenie Ludu Polskiego w Królestwie Polskim. Gustaw Ehrenberg i „Świątokrzyżcy”*, pod red. W. A. Djakowa, S. Kieniewicza, W. Śliwowskiej, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978¹.

„Wszechwładztwo ludu jest święte i nie ulegające żadnemu przedawnieniu”. Są to słowa wiekuistej prawdy, prawdy jasnej jak słońce, prawdy pewniejszej nad wszystko.

Mówimy ciągle o prawdach — każdy chce prawdy, złudzeniami się brzydzi, dla prawdy chce żyć i za nią kłaść życie. Jednakże ta nieszczęśliwa prawda jakże przewrotnie jest pojmowaną od wieku. Obluda i egoizm, czyli miłość własna, czyni ludzi ślepyimi. Co jest rzeczywiście dobrem, oni mianują to złem, co jest rzeczywiście złem, oni to dobrem być sądzą. Więc się trują, sami wtrącają się w przepaść. Bo nie chcą słuchać głosu prawdy, jednakże fałszem brzydzą. Pozornie. Doświadczenie dopiero własne przekonywa ich, że błędzili, ale to zwykle nierychło następuje. Wtenczas: „szkoda”, „trzeba było”, „żałuję mocno”, „o, jakież byłem głupi!” — obija się o nasze uszy. Jeżeli tedy prywatny interes zajmuje nas tyle, gdy zasmucamy się lub rozpaczamy, iż nam się nie udał lub do skutku nie przyszedł, cóż dopiero mówić o interesie publicznym, o sprawie narodu i narodów? Prywatna niepomysłność, własne, pojedyncze jakieś niepowodzenie względem nieszczęścia i okropności oplakanego stanu całej masy narodowej jest kroplą względem morskiej przestrzeni. Kropla w porównaniu z morską topielą jest niczym. Ale jedno „nic” w życiu człowieka często wiele znaczy i często wielu skutków bywa przyczyną. To jedno „nic” może być iskrą, która szczęściem i pomysłnością poddęta i nieugaszony sprawić może pożar. I nawzajem — jedno mało znaczące „nic” zniszczyć może to wszystko, na cokolwiek składały się i budowały wieki. Z tego wynika, iż w każdych zamiarach i przedsięwzięciach, mogące ludzkie interesować masy, zawsze rozum za podstawę brać trzeba. Cokolwiek na rozumie oparte nie jest, zawsze się

¹ O prawdopodobnym autorstwie i pochodzeniu tekstu zob.: *Stowarzyszenie Ludu Polskiego w Królestwie Polskim. Gustaw Ehrenberg i „Świątokrzyżcy”*, pod red. W. A. Djakowa, S. Kieniewicza, W. Śliwowskiej, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978, s. 195, 201.

zachwiać i runąć musi. Uczmy się więc rozumu, wykrzesujmy go z siebie, czyśćmy go ciągle i kochajmy prawdę. Bo prawda tylko z rozumem prawdziwe człowiekowi zjednać mogą szczęście.

Przewrotnym jest ten, który mówi: „Pozyskałem prawdę i umiem z niej korzystać. Nie będę się już więcej ludził, poznałem świat, nie warto dla niego nic czynić, wszyscy są niewdzięczni, straciłem wiele, nic nie odbiłem, trzeba resztę ochronić, by mi i tego nie wydarli. Wszystko głupstwo: czas mija, a nic nie przynosi, darmo nikt nie da, żebym więc z głodu nie umarł, zamknę się w sobie i na ludzi spoglądać będę jak na odmęty, które są niepotrzebne. Nie żądam łaski, ale też i nikomu nic nie udzielię, bo jak ja bym potrzebował, to mnie by nikt nie użyczył, owszem, dłoń zwinął i twarz swą odwrócił. Słowem, żyć będę dla siebie, niech wszyscy giną, byłem ja pozostał cały”.

Odzywać się podobnymi słowy jest to cechą dobrego sposobu myślenia, jest to oznaką bratniej miłości, słowem, dobrego człowieka? Tylko wyrodek, tylko najbrzydszy samolub, tylko ze wszystkich uczuć szlachetnych оголошена istota podobne wyrazy na nędzną społeczność większość wypełnić jest zdolna. Bo jeżeli nienawidzi ludzi i nie ufa im, jeżeli ich nie potrzebuje, jeżeli świat poznał i nic nie chce czynić dla niego, to czemuż nie uda się na bezludną pustynię i tam życia brudnego nie pędzi, tylko gnieździ się między ludźmi, korzysta z nich, gromadzi, owszem, skarby, je smaczno, pije smaczniej i najsmaczniej zasypia, bawi się dobrze, wesoło, tonie w rozkoszach i jeszcze wyrzeka, że mu źle w ludzi tłumie? Precz, precz, wyrodku społeczeństwa niewinnych, precz, samolubie czarny, nie zarażaj zepsutym oddechem tych, którzy jeszcze twoją chorobą nie zostali dotknięci. Oddał się czym prędzej, skoro ci źle między ludźmi! Prędzej, bo sam będąc podłym zwierzęciem, szukasz towarzystwa zwierząt sobie tylko podobnych, wszakże natura ciągnie wilka zawsze do lasu. Wstydzisz się między ludźmi, bo na twoim czole każdy czyta: To nieprzyjaciół ludzkości, przekleństwo takiemu! Przekleństwo takiemu na wieki!

Przecież, przyjaciele moi, którzy to są tacy, co tak myślą i sądzą o ludziach podobnie? Wszyscy niemal urzędnicy, wszyscy uczeni, wszyscy duchowni, słowem ci, którzy łaską i względami monarchów obdarzeni, złotem i orderami obsypani wołają im służyć, wołają własne sprzedawać sumienie, wyrzekać się czci i wiary, na hańbę u współczesnych i u potomności zasłużyć niżeli nieszczęśliwym bratnią rękę podać i z upodlenia wydzwignąć. Oni to przekupieni od monarchów i od przewrotnych poduszczeni kapłanów wyrzekli przed światem: iż wy jesteście bezrozumnym bydłem, dającym się podług woli sternika kierować, iż wy, będąc głupimi, niezdolni jesteście sami przez się ostać się na świecie, iż się sami, jak głupie i słabe dziecko rządzić nie potraficie, iż wam zawsze potrzeba opiekuna jak małoletniemu sierocie, iż wam jak szalonemu wszystkiego, mianowicie broni i nauk, powierzać nie można, iż was krótko na munsztuku trzymać należy, abyście podobnie jak rumak jeźdźca, mimo ostróg jego i bicia, nie powalili o ziemię.

Więc oni was znają i lękają się was. A wy ich nie znacie, biada wam wtenczas. Uczcie się co prędzej rozumu, byście im dorównać mogli i lepiej ich poznali, bo jak oni górę wezmą, wtenczas jakkolwiek mniejsi co do liczby przyniosą i zduszą was do reszty. Nie dajcie się im! Większość zawsze jest przy was, a gdy jeszcze swe dusze pokrzepicie rozumem, oświatą i wiarą,

natenczas któż się wam oprzeć podola? Dosyć już źle jest na świecie i dozwolicieź, aby gorzej było? Zrozumcie tylko, iż wszewładztwo ludu, iż wszewładztwo wasze jest święte i nie ulegające żadnemu przedawnieniu, a ujrzycie, iż wziąć świat w rękę, przewrócić do góry nogami i urządzić go według swej woli w waszej jest mocy!

Cha — cha — cha! Słyszycie? Słyszycie? Jest to śmiech złego człowieka, jest to śmiech szatana, który uraga się z was. Uraga się z was, by was odwieść od tego, co jest prawdziwie szlachetnym, wielkim, wzniosłym i pięknym. Uraga się i szydzi z was, bo szatan zawsze nakłania do złego, bo zawsze raduje się i cieszy, kiedy skromną, niewinną i pocziwą duszę od dobrego uczynku odwieść potrafi. Nie oddawajcie się w przemoc szatanowi, ale odganiajcie go od siebie krzyżem wiary i poświęcenia, bo w przeciwnym razie dusza wasza na wieki potępioną byłaby. Śmiejcie się z niego i drwijcie z niego wtenczas, kiedy on z kłamanym szczerości obliczem przed oczy wasze sypać wam będzie pełną garścią złoto i światowe godności, szydźcie z niego wtenczas, bo gdybyście zaufali mu, on właśnie na was czyhając, oddałby was w ofierze lucyferowi, który jest panującym monarchą.

Ale i na szatanów jest sprawiedliwość, jest siła. Wszakże Chrystus zbudował kościół, przeciw któremu i bramy piekielne nie przemogą. Jeżeli tedy uczniami i wyznawcami Chrystusa jesteście, nie lękajcie się pokus diabelskich. Prawda, iż długo walczyć potrzeba, zanim się one zwycięży, bo każdy człowiek nosi w swoim łonie diabła, którym jest miłość własna i interes własny. Ten to diabeł, nie zaś inny, jakiego na przykład na obrazach malowanego z rogami widzicie, zaślepia was i nie daje poznać wam siły, jaką od przyrodzenia macie. On to ludzi poróżnił i waśnią ich ciągle porobił stany, jako to: magnatów, szlachtę, kupców, rzemieślników i rolników. On to rozdał jednym za wiele, drugim nic albo bardzo mało. On wymyślił służalstwo, podłość i nikczemne poddaństwo. On do tego stopnia ludzi zaślepił, iż ci mimo rozumu, jaki od przyrodzenia dostali, kłaniają się podobnym sobie ludziom, służą im wiernie jak psy i za kilka miedzianych groszy dają się z flegmą zabijać i sami drugich zabijają, z czego się potem chlubią. Co większa, iż nie wahają się wykonywać przysięgi, iż jak długie ich życie, lub do pewnych oznaczonych lat będą toż samo na każde zawołanie wykonywać (żołnierze). On do tego stopnia odebrał biednym ludziom rozum i władzę poznania, iż ci w pocie czoła muszą dobrowolnie (co jest przeciwieństwem) na drugich pracować, a z tego, co mają, jeszcze podatki rządowi bez szemrania płacić (włościanie).

I chciecież im być podobnymi, o przyjaciele moi! I wytrzymacież, ścierpicież, aby tak dłużej było, wiedząc, iż tak jest źle, po barbarzyńsku? A idźcież tedy co prędzej i rozbiegnijcie się po całej kuli ziemskiej jakby nowe apostoły i rozpowiadajcie ludowi prawdę. Wołajcie i krzyczcie: „Ludu uciśniony! Ocknij się z uśpienia, przemij swe oczy, dopiero spojrzysz na świat po takim przemyciu, dopiero przekonasz się, iż wszyscy ludzie są równi, iż wszyscy ludzie powinni być wolni, iż wszyscy jako bracia powinni się miłować. Światłem prawdy wskrzeszony dowiesz się dopiero, iż to, co dzisiaj kilku tylko posiada, do ciebie należy. Oburzysz się wtenczas na niewolę, jaka dzisiaj hańbi, przygniata, i zawstydzisz się sam przed sobą, iż ją tak długo znosić byłeś cierpliwym. Wtenczas dopiero, rozwidnioną mając duszę i otworzone oczy, ujrzysz krocie, miliony

gwałtów, bezpraw i zbrodni, jakie na tobie, nieszczęsny, bez względu i obawy przez tyranów i tychże siepaczy dokonywane bywały. Wtenczas zagrzany słusznej zemsty ogniem pochwycisz w dłoń obie sprawiedliwości topór i za jednym zamachem piorunu strącisz w przepaść zakłady obrzydłe królów i tychże orszaków potwory”.

Wiemy, iż kościół wyklina heretyków i niewiernych, tj. tych, którzy nie idąc śladem boskiego Chrystusa bluźnią mu i odszczepiają od niego, którzy nie kochając bliźniego jak samego siebie wolą hołdować bałwanom ze złota i drogim kamieniom, którzy zamiast dźwigać krzyż poświęcenia, jak to Chrystus czynił, i dać się za prawdę umęczyć, jak on sam i uczniowie jego, wolą w rozpustach i obrzydzeniu kapać swój żywot lub w zaślepieniu i nierozumnie odbierać go sobie, który mu na to od Boga był dany, aby nim ile możliwości przyczynił szczęścia swej braci. Kto więc nie ma poświęcenia, nie wierzy w cnotę i w prawdę, niechaj wystąpi wnet z grona wiernych, jak parszywa owca! Niech nie oszukuje i siebie, i drugih, niech darmo nie słucha słów, które drugih budują i ukrzepiają w wierze o zbawieniu w przyszłości, o nieśmiertelności, o nieochybnym odrodzeniu się świata. Niech nie słucha tego, bo wyrazy te byłyby dla niego takimi, jak dla świni perły. Kto zaś nie jest świnią, ale człowiekiem, dalej posłuchać raczy, dowie się bowiem, iż wszechwładztwo ludu jest święte i nietykalne dla niego!

Co wszyscy ustanawiają, na co wszyscy się zgodzą, temu nikt sprzeciwić się nie może. Nie miałby bowiem ani siły, ani odwagi. Wszechwładztwo zaś wypływające z woli ogólnej całego narodu jest świętym i nietykalnym. Bo i cóż nad wolę ogólną świętszego być może? Wolę ogólną naruszyć byłoby to samo, co np. mogiłę Tadeusza Kościuszki z posady wykopać i na jednym palcu utrzymać, co wszakże jest niepodobieństwem. Szydzić z woli ogólnej jest to samo, co szydzić z woli Boga, bo ogół, będąc samego siebie panem i nieomylnym w swych widokach, celach i prawach, jest tym samym tak nieomylnym, jak sam Bóg. Dlatego każdy czyn nadwerężający wszechwładztwo ludu jest gwałtem, człowiek zaś dopuszczający go jest tym samym najgodniejszym kary jako bluźnierca, odszczepieniec i naruszający prawa bliźniego.

I z tej zasady najsprawiedliwszej wychodząc łatwo zaiste byłoby wydać wyrok na tych wszystkich panków, co to cnotę, sprawiedliwość, przysięgę, niewinność i prawa za nic sobie wając stają [się] plagą i zarazą społeczeństwa ludzkiego. Każdy się bowiem zgodzi, iż w towarzystwie ludzkim prawdziwi tylko ludzie znajdować się powinni, nie zaś tacy, którzy postać człowieka nosząc duszy i serca ludzkiego nie mają. Także i na to każdy się zgodzi, iż cokolwiek szkodliwym dla człowieka się staje, natychmiast usunąć należy. Czują to prawdziwi ludzie, dlatego wszelkie drapieżne zwierzęta, jako to: wilki, psy wściekłe, hieny, szakale, lamparty tudzież jadowite węże, zgubne owady, jak to: szarańcze, gąsienice, osy, pchły, pluskwy, wszy, komary, nawet i słabe, a przykre muchy, bez litości, bez względu i skrupułu najmniejszego zabijają. Dlaczegoż by więc człowieka, który przez postępowanie swoje względem ludzkości stał się zwierzęciem, a tym samym człowiekiem być przestał, zabić nie było można, podobnie jak psa, wilka, tygrysa, szarańczę lub osę...? To jest tylko uprzedzenie, to jest tylko przesąd. Takich psów, takich wilków,

tygrysów, szarańczy i os w ludzkiej postaci mamy dzisiaj aż nadto. Kiedyś sutą biesiadę będą miały kruki... Dlatego ich też w Polsce tak wiele, bo czują, bo wietrzą za ścierwem, za ścierwem zdrajców, odmieńców i szpiegów.

Powiedzieliśmy dalej, iż wszechwładztwo ludu nie ulega i ulegać nie może żadnemu przedawnieniu. Cóż rozumiemy przez przedawnienie? Przedawnienie jest to zahaczenie albo zapomnienie pewnej części prawa. Kto o czymś zapomni, da komuś i nie odbiera więcej lub sobie nierychło przypomni, że dał, że zostawił, wtenczas pewno już nie odzyska, bo ten, który z jego głupoty i zapomnienia korzystał, powie: na mocy przedawnienia, czyli niepamiętania, częśćka prawa twojego stała się moją własnością. Przedawnienia takie były i są w narodach zwyczajem. Czas zwyczaj taki w ustawy zamienił, w ustawy całkiem niesprawiedliwe, bo jednym korzyści, drugim stratę przynoszące. Wszechwładztwo zatem ludu, jako mające na celu dobro wszystkich, może i powinno być swój ulepszać przez zniesienie dawnych ustaw, a zaprowadzenie nowych, takich, które by się także na zwyczajach narodowych, ale szkodzących drugim nie gruntowały. Możeli tedy wszechwładztwo wasze, wszechwładztwo ludu jakimś tam przedawnieniu ulegać? Nigdy! Bo te wszystkie przedawnienia, jako też i przywileje, są wymysłem łajdaków (uczonych) i zaprzędanych zdrajców, którzy liżąc się i wijąc pod stopami monarchów chcieli im jakkolwiek tym sposobem swą wdzięczność okazać. Nie dajmy się im! Skądże łotr miałby prawo przewodzić nad nami i z naszej głupoty korzystać? Otóż nieprawda. I my im pokażemy, tylko się przygotowujemy, gwałt gwałtem odeprzeć. Nie wynikaż tedy potrzeba oświaty i nauki? Dosyć już długo kaleczą nas i męczą, i jeszcze z naszej poczciwości szydzą? Ato! znane przysłowie: „Przyjdzie kryska na Matyska”.

MICHAŁ OLSZEWSKI

Odezwa do Żydów [1838]

Źródło: *Odezwa do Żydów*, [w:] *Stowarzyszenie Ludu Polskiego w Królestwie Polskim. Gustaw Ehrenberg i „Świętokrzyszcy”*, pod red. W. A. Djakowa, S. Kieniewicza, W. Śliwowskiej, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978¹.

Bracia! Przestrzeżono was poprzednio, że wiadomość doszła do rządu o stosunkach, jakie macie z emigracją, i o tym, iż mają przybyć do Warszawy obywatele Mendelsohn i Lubelski² dla ożywienia Izraelitów polskich i połączenia ich usiłowań z ogólną sprawą narodową. Pięciu was imiona są rządowi wiadome; uwiadomieni musielibyście zapewne przekonać się już o prawdziwości rzeczy i przedsięwziąć należyte środki ostrożności. List pierwszy był krótkim ostrzeżeniem, teraz muszę być obszerniejszym. Człowiek życzący dobrze wam i wszystkim Izraelitom polskim, i wszystkim Polakom, i całemu rodowi ludzkiemu otworzy wam swą myśl o sprawie wam i nam wspólnej: jak tę sprawę uważać, jak w niej postępować najwłaściwiej.

Błogo jest ludziom dobrej woli i cieszy się zapewne z tego Jehowa³ w niebiosach, że lud jego, lud od dawna wybrany, a od dawna nie mający Ojczyzny, teraz ożywia się, porusza, odnawia i szuka zapomnianej wielkości. Miłe Bogu i ludziom usiłowania nadreńskich Izraelitów — miłe i wasze prace, bracia warszawscy. Dzisiaj niedola, ucisk, pogarda jest waszym udziałem. Pozbawieni jesteście praw cywilnych i obywatelskich, obciążeni podatkami, których wyliczyć nawet trudno, wyzuci z godności, jaką człowiek od Boga otrzymał. Nowa niewola egipska gniecie was, nowy faraon zabiera dzieci wasze do wojska⁴. Powinniście pracować, aby skruszyć wasze kajdany. Sami

¹ Autorem tekstu był Michał Olszewski. Sporządził go na polecenie Aleksandra Wężyka a następnie przekazał Jakubowi Loewensteinowi, kupcowi i bankierowi warszawskiemu, utrzymującemu kontakty z popowstaniową emigracją. *Odezwa* przypominała inny dokument — *Polacy znajdujący się w Belgii do Izraelitów*, autorstwa Joachima Lelewela. Por. J. Lelewel, *Polskie dzieje i rzeczy jej*, t. XX, Poznań 1864, s. 261–267.

² Juliusz (Preyers) Mendelsohn i Ludwik Ozajasz Cezary Lubliner, emisariusze, którzy udali się w 1838 r. do Londynu z odezwaniami polskiej emigracji do Żydów.

³ Jehowa, Jahwe, starotestamentowy Bóg.

⁴ Należy przypomnieć, że ukaz carski z 1834 r. wyłączał Żydów z obowiązku służby wojskowej. Anulowano go w 1843 r.

nie dokonacie tego, bo jesteście nieliczni i rozproszeni, ale w usiłowaniach swoich połączcie się z ogółem narodu polskiego, jak wy prześladowanym i ujarzmionym, a wszyscy zbawieni będziemy. Rozdzieleni i wy, i my zginiemy.

Oto zdarzenie obecne pokazuje, że tylko wspólne pomaganie, dążenie może być skuteczne. W niepodległej Polsce nie będzie w przyszłości żadnej różnicy między Polakiem chrześcijaninem a Polakiem mojżeszowego wyznania. W Polsce przyszłej, jeżeli nam ją Bóg przez pracę mieć pozwoli, będą wszyscy wolni, wszyscy równi w prawach, wszyscy węzłem braterskiej złączy miłości. Prawda, że w dawnej Polsce nie mieliście żadnych praw, ale w dawnej Polsce przecie i chrześcijanin, przecie miliony ludu także ich nie miały. I szlachta mogła je zabijać bez kary, sprzedawać dowolnie. Upadek starej, szlacheckiej Polski zapowiedział, że Bóg chce położyć koniec społeczności dawnej, chce wywieść z niewoli i was, i wiejskiego ludu miliony i zrobić lud nowy. Nie mieliście przyznanych swobód i praw przez rewolucję 1831⁵. Lecz i w tym nic dziwnego, bo rewolucję prowadziła szlachecka arystokracja, chcąc wypędzić Moskali, by sama panowała, i która wołała raczej poddać Polskę moskiewskiemu rządowi niż przez wrócenie praw ludowi całemu i wam należnych siły ludu z waszymi złączyć przeciw nieprzyjacielowi obrócić. Rewolucja 1831 upadła dlatego, że arystokratyczną była i że lud zawiedziony jej nie popierał, że ludu całego, że wszystkich Polski mieszkańców uszczęśliwić nie chciała, nie mogła.

Teraz nadchodzi nowy czas. Lud polski dźwigać się winien sam przez siebie, bez pomocy szlacheckiej, a jeśli kiedyś przenikniony zasadą prawdy powstanie cały, natenczas pokona wszystkie zapory, bo jest silny, bo liczy w sobie 20 milionów. I wy jesteście częścią narodu i macie z nim jedną sprawę. Przyszła Polska nie będzie arystokratyczna, katolicka — w niej wszyscy muszą mieć jedne prawa, bo wszyscy ją wywalczą. Dzisiejsze przesady, dzisiejsza pogarda ku wam muszą zniknąć, skoro by znikli ci, co ją dla swych widoków przez fałszowanie i tamowanie prawdy podniecają i utrzymują. Oby Bóg przez zesłańca swojego jak dawniej Jakubowi śpiącemu ukazał teraz waszym rozumom wielkość waszego pokolenia⁶ w przyszłej niepodległej, przez cały naród odbudowanej Polsce. Oby objawił przyszłe swobody i szczęście, i sławę. Powinniście starać się, aby wyjść z dzisiejszego stanu hańby, nędzy umysłowej i cielesnej. Lecz to tylko przez usiłowania łączne z całym narodem i w całkowitym wyswobodzeniu stać się może.

Używany dotąd środek ujmowania sobie przez wielkie opłaty władz rządowych, aby od nich uzyskać pewnej ulgi w uciskach, jest, jak już przekonać się mogliście, słabym środkiem i niegodnym człowieka. Trzeba się jąć środka wielkiego, stanowczego, który by raz na zawsze zgniótł ciemnych i szczęście całkowite sprowadził. Rozsiewajcie więc między swoimi dobrego ducha, rozniecajcie nienawiść przeciw faraonowi i sługom jego, mówcie, jaki będzie stan Izraelitów

⁵ Chodzi o władze powstania listopadowego.

⁶ Aluzja do biblijnego („Księga Rodzaju”) snu Jakuba, syna Izaaka, który otrzymał obietnicę od Boga, że otrzyma ziemię dla siebie i wszystkich pokoleń Izraelitów.

w przyszłej Polsce, nade wszystko wpajajcie przekonanie w spólność sprawy naszej, że tylko wspólność dążenia prędzej zbawić nas może. Niechaj kroki wasze będą ostrożne, tajne, ale stałe, stanowcze, gruntowne. Nie zrażajcie się trudnościami, niebezpieczeństwem, tym, że rząd może dojść pracy waszej, bo Bóg, karząc was za brak poświęcenia i odwagi, mógłby tak jak lud na puszczy żałujący niewoli egipskiej i skazać was na czterdziestoletnie błąkanie⁷.

Jakim sposobem rządu doszła wiadomość waszych usiłowań? Albo nieostrożne działanie, lub człowiek zły wkradł się wśród was — rozważcie to. Niech wasz korespondent berliński robi ostrożniej — obywatelom przybyć mającym obmyślcie inną, bezpieczną drogę. Lecz oni przybędą, działajcie z nimi, a ujrzycie wkrótce ziemię obiecaną. Niech Bóg pobłogosławi usiłowaniom waszym.

Pismo to może wznieci w was obawę, czy nie jest podstępem ze strony rządu, lecz czytajcie uważnie, czytajcie sercem, a poznacie w nim mowę szczerą serca. Jeszcze nieprzyjaciele nie wiedzą o polityce w piśmie tym objętej. Jeżeli jest między wami obywatel jaki z emigracji, pokażcie mu to pismo, powinien je umieć ocenić i podług jego myśli zacząć działanie.

Bracia, skąd pochodzi, że musimy się obawiać wzajemnie? Skąd pochodzi, że musimy chwycić się sposobów, które nam szkodzić mogą? Oto skutki niejedności. Niech ten czyn będzie przez was uważany jako krok przez nas do jedności uczyniony.

⁷ Według Biblii („Księga liczb”) Żydzi w drodze z Egiptu do ziemi obiecannej zbuntowali się przeciw Mojżeszowi i chcieli zawrócić, za co zostali ukarani przez Boga Jahwe na czterdziestoletnią wędrówkę przez pustynię.

ADAM GUROWSKI

O narodowości (fragmenty) [1834]

Źródło: *O narodowości*, „Przyszłość”, Paryż, styczeń 1834, nr 1¹.

Od rewolucji barskiej, aż do ostatnich czasów, na próżno powstaniem usiłowała szlachta nasza polska, mieniąc się jedynie i wyłącznie narodem, ratować ginące swe istnienie polityczne; na próżno szeroką przestrzeń między dawnymi granicami naszej ziemi, zalewała krwią i swoją, i swoich nieprzyjaciół, i na koniec ludu polskiego; na próżno tu i owdzie w ciągu dziejów zasłynęły imiona: Pułaskiego, Kościuszki, Dąbrowskiego. Działania te bezowocnymi zostały, a dziedzina polskiego ludu, bez przerwy obcymi najazdami pustoszone, jest i była wciąż po dziś dzień łupem ukoronowanych lub utytułowanych grabieżców.

¹ Tekst Adama Gurowskiego został opublikowany jeszcze przed momentem jego „ideowej woltę”. Od 1832 r. Gurowski pozostawał pod wpływem socjalizmu utopijnego, a zwłaszcza poglądów H. Saint-Simona i Charlesa Fouriera. W jego publicystyce dostrzec można było również refleksy sięgające do idei ewangelicznych, chrześcijańskich. Są one obecne także w artykule zamieszczonym w niniejszej antologii. W 1834 r. w liście otwartym do „Allgemeine Augsburger Zeitung” potępił powstanie listopadowe, poprosił cara o amnestię i dokonał aktu apostazji narodowej i wyznaniowej. W następnych latach formułował koncepcje panslawistyczne, uzupełnione o wizję socjalistycznej przebudowy świata. Jeśli chodzi o „Przyszłość” — pismo, którego wydawcą i redaktorem był Gurowski, to ukazał się jedynie jeden numer, ze stycznia 1834 r. Faktycznie czasopismo datowane było na 29 listopada 1833 r., wyraźnie nawiązując do rocznicy wybuchu powstania listopadowego. Por. szerzej: H. Głębocki, „*Diabeł Asmodeusz w niebieskich binoklach i kraj przyszłości: hr. Adam Gurowski i Rosja*”, Kraków 2012; tenże, *Adam Gurowski: apostazja narodowa jako „gra operacyjna”?*, „Arcana” 2011, nr 2/3, s. 85–111; tenże, *Adama Gurowskiego patriotyzm rosyjsko-słowiański*, [w:] *Formuły patriotyzmu w Europie Wschodniej i Środkowej od nowożytności do współczesności*, pod red. A. Nowaka, A. Zięby, Kraków 2009, s. 169–205; F. Stasiak, *Adam Gurowski i jego pismo „Przyszłość”*, „Roczniki Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1968, nr 2, s. 83–104; tenże, *Adam Gurowski 1805–1866*, Warszawa 1977; J. Garewicz, *Gracz. Rzecz o Adamie Gurowskim (1805–1866)*, „Archiwum Historii Myśli Politycznej” 1992, nr 2, s. 47–65; A. Nowak, *Miedzy narodową zdradą a „rosyjskim socjalizmem” — myśl polityczna Adama Gurowskiego*, [w:] *Dążenia do niepodległości Polski a ocena rządów zaborczych w XIX wieku*. Zbiór studiów pod red. S. Kalembki, Toruń 1992, s. 121–146; J. Nowak, *Adam Gurowski i Henryk Rzewuski: dwa oblicza zdrady narodowej w polskiej myśli romantycznej*, „Sprawy Narodowościowe” 2010, nr 37, s. 61–77.

Ta niemożność utrzymywania przy życiu sprawy ojczystej powinna by objawić niewiernym tę prawdę, że do odrodzenia Polski trzeba czegoś więcej, niż samej tylko krzyżowej, pałaszowej sztuki; że obok poświęceń, potrzeba jeszcze jasnego i zupełnego pojęcia celu, rodzaju i wartości takowych: jednym słowem, że obok czucia trzeba jeszcze światła rozumu, który jest jedyną podstawą każdej budowy towarzyskiej.

Ale dotychczasowemi usiłowaniami kierowała zawsze szlachta, czyli kasta; przynosząca całą, właściwą kastom ograniczoność pojęć, brak ogólnych wyobrażeń, a stąd zupełną nieudolność objęcia całego ogromu wielkiego zadania narodowego. Tak tedy pełzło niczem to bezwładne, machinalne tylko szermierstwo; lud na próżno się wysilał, a dola ojczysta coraz głębiej pograżała się w przepaść.

Następnie po każdym u nas politycznem wstrząśnięciu, zawsze i coraz jaśniej okazywała się niemoc, nieudolność i niedołęstwo tego stanu, który dotąd w Polce sam tylko rozpościerał się i broił w dziejach domowych; tego, który po staremu, sam przywyknął był obracać swą korzyść, w swe wcielać imię, działania i życie ogółu. Aż na koniec wybiła godzina skonania politycznego, albo dla całej polskiej rodziny, albo dla szlachty jako ciała towarzyskiego. [...]

[...] Życie nie w szczególnie wybranych objawia się indywiduach, lecz wszyscy do niego są powołanymi. Rozum jest warunkiem życia, to jest działania. Żyć zaś można tylko z drugimi, przez drugich i dla drugich pod jednakimi dla wszystkich warunkami, ograniczeniami lub swobodami. Rozum zatem wtenczas jest tylko jedynie prawdziwym, czystym z prawdą zgodnym i do szczęścia wiodącym, kiedy pojmowany jest jako środek użyteczności dla ogółu, którego jest własnością, w którym ogóle równym odmiarem jest rozlany. Lecz do tego uznania rozumu w człowieku, nie prowadzą ciasne wyobrażenia kast, indywidualizm, i na sobie ograniczonego interesu. [...]

[...] Ludzkość przecież nie kona, lecz coraz w nowe, obszerniejsze przeradza się kształty. Chwila ostatniego dla niej niebezpieczeństwa, jest razem chwilą przesilenia, i stanowczego ratunku. Oczywista, iż potrzebowała głównych warunków do nowego życia, zdrowej krwi, jędrnego ciała. Północ wylała z pieczar swoich nowe, dziewicze niejako pokolenia, a zchorzałe rodziny południa, nowym zostały natchnione duchem, istnienie ich ożywione, znowu pięknie i różnorodnie zakwitać poczęło. Ta sama niemoc z małemi zmianami najczęściej tymi samymi leczy się środkami. [...]

[...] Czem byli owi północni najeźdźcy dla Rzymu, tem dla społeczności polskiej są jej własne masy uchowane od górnej zarazy. Ci chłopci, których dotąd duch szlachetczyzny nie skażył i skazić nie mógł. Rolnicy nasi żyli dotąd ogólnem życiem natury, żyli w ogromie ludzkości, w swym zbiorze a nie szczególnych rodzinach, nazwiskach lub indywiduach; i dla tego to zaraza towarzyska od nich się bezsilnie odbijała. Przez nich więc i w nich jedynie w Polsce idea równości przechować się mogła. Dziś coraz powszechniej równość jest podstawą towarzyskiego życia. Może ta równość podlegać do czasu tu i ówdzie rozmaitym modyfikacjom; jak nieraz słońce może być dla mglistem powietrzem zasłonięte. Ale jak słońce nieprzestanie ona górować nad tymi zgniłymi kast wyziewami; jak słońce światłem i ciepłem będzie utrzymywać wegetację ziemi; jak słońce będzie pierwszym, jedynym warunkiem powstania i rozwijania się wszystkiego, co prawami odwiecz-

nemi jest powołaniem do życia społecznego. Jedna tylko równość jest ogólnym prawem świata, jest jedyną towarzyską, niejako objawioną prawdą. W niej zatem zbawienie ludzkości zawierać się może. Ta tylko towarzyskość na jej łonie rozkrzewi się, która to prawo zrozumie, niem się przejmie, niem jedynie rządzić się będzie. Jeżeli zatem do prawa świata i społeczność polska przypuszczoną być zechce, to poddać mu się winna w najzupełniejszym znaczeniu. Lecz składać się musi z samych jednorodnych żywiołów, zdolnych do przejścia się prawem równości. Nic w niej powierzchownego, udanego przechowaniem być nie ma. W Polsce pojąć równość zdolne są jedynie masy, bo te ciągle w jej prawie żyją. Owi chłopci, których ucisk szlachty utrzymywał nieprzerwanie przez kilkanaście wieków w równości jarzma, nieszczęść i nędzy, to jest: w równości niewoli. Ale wielkie nieszczęścia są, a przynajmniej być powinny, nauką dla pokoleń. Tak i niewola stała się dla ludu nauką, utwierdzeniem w równości; i dziś lud jedynie uczyniła zdolnym do odrodzenia Polski, do jej wzniesienia i trwałego utrzymania. W życiu politycznym większości, to jest, mas polskich, to jest chłopów, pod dobroczynną opieką równości, jest rękojmia bytu przyszłego, jest nadzieja zachowawcza, jest utrzymanie prawdziwej narodowości.

Bo narodowość także, jeżeli jest prawdą, jeżeli jest lub była koniecznością dla narodu; wówczas jak wszelka prawda, jak wszelka konieczność, istnieje tylko w ogóle, w masach, w większości; przez nią pojętą, pielęgnowaną być może. I tu jeszcze prawdę rozumowania mocuję przykładem z dziejów nowszych, niemal współczesnych. Kiedy Francja zagrożona sromotnym upadkiem, podległa krwawemu przerodzeniu, jakiego dla Polski żądamy: szlachta jej, z historycznymi wspomnieniami, z całym urokiem sławy, który od wieków w sobie zjednoczyła, została lub zniszczoną, lub że tak się wyrażę zdmuchniętą na obcą ziemię. Pozostał sam lud, masy, chłopci. On działał, on ratował, on zachował narodowość w przeciągu kilkunastu lat przyodził takim blaskiem, jakiego kilkanaście wieków szlacheckich razem zebrane, wydać niebyły zdolne. Toż nie nazwiska indywidualów, ale imię wielkiego ludu dziś jest wspomnianem. To imię zostało święte, nieskazitelne, ono rozgrzewa odrętwiałą Europę, budzi do nowego życia, w nowym zawodzie steruje. I taką to narodowość słusznie nad poziom innych wynosi.

Polska także prawdziwa narodowość nie jest przywiązana do nazwisk kasty; lud ją stanowi, lud ją pielęguje, lud ją krwią swoją hoduje, swą silną dłońią wspiera i z wieków w wieki przechowuje. Jak ów odwieczny ogień, co gorał w świątyni czystych dziewic, taką jest narodowość ludu. Nie szpeci jej brudna samolubność, bo w tej, co lud pojmuje, nie mieści się chęć osobistych korzyści. Podsycają ją poświęcenia się bez granic, bez względu na siebie, na drobne osobiste zyski. Czyż taką jest narodowość szlachecka, czyż właściwie nie stała się ona własnością odrębnych rodzin i nazwisk. Wspierając się na szczególnych przygodnych czynach, nie chce się wcielić w ogólną historję czynów narodu; bo za nie, obok chwały, szuka pojedynczej, osobistej, materialnej nagrody, jakąż pracy ludu łupieży i razem wspomnieniem historycznym podaje swoim potomkom. U szlachty cokolwiek działa dla narodu, to staje się, przysługą, a nie powinnością. Zbiór tych wynagrodzonych przysług jest jej narodowością. Wszystko w niej w Polsce jest przez

lud sowiecie opłaconem. Szlachta więc z każdego momentu historycznego wynosiła, wynosi osobistą tylko chwałę i osobiste bogactwa. Lud zaś, co ten moment najliczniejszymi ofiarami okupił, ogólnej tylko narodowej sławie hołduje, ją wgłębi serca piastuje i wielkiem, ogólnym nazwiskiem narodowej przyodziewa. Dlatego też, że dla niego wszystko niknie w ogóle, tak rzadko we wspomnieniach jego na trąca się na pojedyncze osoby, nazwiska; i ile tylko kto wspominany, stał się ogólnej wielkiej sprawy bohaterem, zdoła wcielić swe imię w imię ludu, z którym współdziałał.

Na barkach ludu spoczywał zawsze i ciężar narodowego istnienia. On go dźwigał, on cierpiał i znosił, gdzie cierpieć i znosić potrzeba było; bez nadziei wynagrodzenia, a jednak bez szemrania, złej woli, jak to u wynagradzającej sobie nawzajem szlachty, zwykłem było trybem. On jeden pojmował więc narodowość ogółu, z masy ogólnych poświęceń zlaną; i takie demokratyczne pojęcie narodowości, ludowi polskiemu wrodzone, jest żywotną naszą zasadą, że lud jedynie kraj zbawić może. Lud wierzy w swą nieśmiertelność, wierzy, że ogół sam siebie tylko ratować zdolny: widząc przeto niebezpieczeństwo rzuca się w nie, pod wielkiem hasłem potrzeby zbawienia kraju, a nie dla przywództwa tej lub owej osoby, jak to szlachta czynić zwykła. Obojętnem mu jest, kto go do celu prowadzi, byle tylko naprzód prowadzonym się widział.

Tak więc lud, którego właściwością jest, nie kilku nazwisk, ile całego życia polskiego wspomnienie, ma przeszłość historyczną tem prawdziwszą, że ta obejmuje cały ogrom jego odwiecznego bytu, a nie zawiera się w ciasnych obrębach kilku rodzin i tem samem rozwijaniu się jego ciąglemu nie zawadza. Żyjąc ciągle obecną chwilą nie potrzebuje jak szlachta nicosić swoją zasłaniać odwoływaniem się do tego, co kiedyś się stało. Dlatego narodowość taka czyni go zdolnym do postępu, nie wiążąc go w samych wspomnieniach przeszłości. Zdąza on tam zawsze, gdzie światła widzi promienie: bo narodowość w rozumieniu ludu, tylko dobro ogólne, tylko udoskonalenie ma na celu. Dlatego to wszystkie wielkie prawdy od ludu naprzód uznanymi były, a w tradycyjnych kastach opór znajdowały. Z ludu był Chrystus, z ludu jego towarzysze. W imieniu ludu francuskiego działała konwencja narodowa, a lud jej rady pojmował, ochoczo wykonywał, zbawiennem wstrząśnieniem społeczność własną i europejską odrodził.

U nas w Polsce szlachta jedynie do starych przywiązana przesądów, broni ich karłowatej historyczności, bo w nich korzyść znajduje. Szlachta to także dawnej łacińskiej towarzyskości, wedle ówczesnych pojęć, stawiała ślepo przeciw w obronie podania i stawiała opór równości tak śmiało przez Chrystusa z życia ludzkości wydobytej. Nasza także, ile możliwości światło prawdy zaciemnia, bo czuje, że rychlej czy później jak tamta przed tem światłem zniknie. Przeszłość zatem, którą szlachta narodowością zowie, jest dla niej życiem, nie jak dla ludu pamiątką; bo w przeszłości siebie tylko widzi i dlatego tak zawzięcie i na śmierć walczy w jej obronie. Wina to szlachty, że dotąd nad Polską górują ciemności, bo i sama chętnie w nich się nurza, i krępując wolę ludu, także mu z nich wynijść nie dozwala. Historyczność jest azjatycką chorobą gnuśności u szlachty, którą by ludzkość całą zarażić chciała. Historyczność u ludu, jest to jak wspaniały pomnik przeszłości, który choć dziś nieużyte, na ustroniu od nowych utworów, im nieszkodliwy, daje wyobrażenie tego, co było, a porównany

z tym, co obecna tworzy chwila poświadcza postęp ku doskonałości. Dwojakie tedy jest pojęcie przeszłości historycznej, a w niej narodowości. Jedno, które przypuszcza postęp i rozwijanie się umysłowe w ludzkości o tyle tylko, o ile ten postęp i to rozwijanie nie jest w sprzeczności ze starym zwyczajem, tradycją, która tym sposobem staje się prawem przez umarłych dla żywych pisanem; jak gdyby to, co było może potrzebą przed wiekami, dla dzisiejszych pokoleń miało być wyrocznią niemylną. Tem prawem wkładać myślą hamulec na nowe pojęcia, nowe potrzeby; bo w takim tradycyjnem prawa pojęciu, mieści się wyłącznie przywilej, z dziadów na wnuki przelewany.

Do tego pojęcia historyczności, przywiązuje się szlachta, z niego by wyprowadzać chciała koniecznie nowe prawa, z nim sklejać i zlepiać nowe wyobrażenia, pewna, że wtenczas z łatwością wszystko na swą korzyść obróci. Na tej drodze przyjmie ona niektóre warunki postępu, bo jednocząc go z powagą tradycji, w starą szatę przystroi, od siebie niby wyprowadzi, i dla siebie giętkim i wygodnym uczyni.

Na tej drodze według niej, wolność wychodzi od królów, z góry zlewając się na szlachtę, która jej znowu użycza dowolnie dopiero ogółowi ludzkości, tej tak przeważnej większości. Lecz dla innych, dla których wolność jest wypływem z równości, tej jedynej prawdy towarzyskiej, pojęcie historyczne na tem się zasadza, by w przeszłości wyszukiwać objawienia się życia ogólnego, odrzucając wszystko, co by to drobnem, przywilejowem, szczegółowem, nazwiskowem. Z tem życiem ogólnem postęp i rozwijanie zawsze będą w harmonii, bo z jednego źródła czerpią początek. Zrazu skromne dalej coraz bardziej na ludzkość rozlane. A jak pokolenia ustępują pokoleniom; tak i w tem pojęciu historyczności, szczegóły życia czasowe, miejscowe, właściwe wówczas żyjącym, ustąpić z niemi muszą nowym wymagalnościom, nowym potrzebom, które obecna chwila, w skutku obecnych pojęć, z konieczności w życie wprowadza. Wtenczas dopiero historyczność jest czci godną pamiątką, bo nam przyświadcza działanie, usiłowanie ku dobremu, czasów minionych; i nie tylko nie hamuje, ale uświęca nasze rozwijanie się, pojęte wedle nas i obecnego czasu. Nie jest prawem niezłomnem jak tamta przywilejowana, szlachecka, ale miłem wspomnieniem, dającym świadectwo istnienia, nie kilku wyjątkom, ale całej ludzkości. Takie pojęcie historyczności, przez ogół ludzkości może być jak najściślej zastosowaniem do szczegółów, to jest: do tych rozmaitych rozgałęzień, które ogół ludzkości składają, czyli jednym słowem do narodów. Wszystko, co w nich dobro ogółu stworzenia miało na celu, i bądź prawdę świata fizycznego, bądź moralnego wykryło, straciło cechę, nazwisko tak zwanej narodowości; bo się natychmiast własnością ogółu stało. Tak to prawdy przez Chrystusa, Robespierre'a, Kopernika, Newtona na jaw wydobyte, nie są prawdami tego lub owego narodu, tego lub owego nazwiska, lecz zważy się człowieczymi lub świata, bo do wszego stworzenia należą. Nazwiska narodów nikną w pojęciu ogólnej sprawy ludzkości, ich życie niknie w jej życiu, ich działanie jej działaniem się staje. [...]

[...] Nad narodowościami góruje człowieczeństwo. Pierwsze wtenczas tylko prawdziwe, kiedy z ogólnymi zasadami stworzenia są w harmonii i związku. A jak w ogromie świata mieszczą się wszystkie szczegóły stworzenia, tak podobnie pojęta narodowość ludów objęta jest w ogólnem prawie ich szczegółowego życia, w równości, która dla Polski jest i być może jedynie w życiu mass to, jest chłopów.

Wielkie prawdy ludzkości wstępując do życia, krwią obmytemi, przyświadczanemi były. Przeradzanie człowieczeństwa od odnawiania krwi zależy. Dla odnowienia zatem, utrzymania życia w jednej z odnóg tego wielkiego szczepu, którym jest ród człowieczy, w polskiej rodzinie: trzeba podobnym chrztem uświęcić prawa ogółu, to jest mass, chłopów, bo oni prawdziwą Polskę stanowią. Tak jest, im się wyłącznie narodowość należy; oni ją z wieków hojnie krwią, swoją podsycałi; w ich żyłach tylko, ona zepsuciu niepodległa; ich ciało i krew ludzkości, wiecznie są czyste, święte, i do życia wiecznego, do nieśmiertelności stworzone.

KS. PIOTR ŚCIEGIENNY

Złota książeczka, czyli historia rodu ludzkiego dla rolników i rzemieślników, dla chłopów, mieszczan i żołnierzy, dla lokajów, pisarzy, ekonomów i innych oficjalistów napisana Roku Pańskiego 1840 [1840]

Źródło: P. Ściegienny, *Złota książeczka, czyli historia rodu ludzkiego dla rolników i rzemieślników, dla chłopów, mieszczan i żołnierzy, dla lokajów, pisarzy, ekonomów i innych oficjalistów napisana Roku Pańskiego 1840* [w:] P. Ściegienny, *Ewangelia i rewolucja. Wybór pism*, wstęp i oprac. A. Sikora, Warszawa 1981.

Do czytelnika

Nie wiesz, kochany bracie, od kogoś odebrał tę książeczkę zawierającą w sobie naukę uszczęśliwiającą cierpiącą klasę ludzi. Przeczytaj ją z uwagą raz, drugi i trzeci, a dobrze ją zrozumiałwszy, także skrycie oddaj drugiemu umięcemu czytać. Tym sposobem niech idzie z rąk do rąk, od miasta do miasta, od wsi do wsi. To zaś, coś się nauczył, miły czytelniku, udzielaj innym cierpiącym bliźnim swoim, ale pocziwym, łagodnym, a nade wszystko trzeźwym i umięcym milczeć — bo nauka ta w największej skrytości rozchodzić się winna. Królowie bowiem, panowie dziedzice, oficerowie, urzędnicy, wielu nawet księży, nieprzyjaciół waszych, nie chcąc was widzieć szczęśliwymi, gdyby o tej książeczce posłyszeli — staraliby się wynaleźć ją i zniszczyć, a wy, nieoświeceni, zostalibyście na zawsze w większem jeszcze nieszczęściu. Królowie i panowie jeszcze by was bardziej uciemęzali.

Historia rodu ludzkiego

Niegdyś na ziemi był jeden mężczyzna Adam i jedna niewiasta Ewa — ci zaludnili znaczną przestrzeń ziemi. Adam, głowa rozrodzonej familii, kochając swoje dzieci, wymierzał im sprawiedliwość. I wszyscy go kochali i słuchali jako wspólnego ojca.

Ponieważ po rozrodzeniu się ludzi okolica, w której mieszkali, nie mogła wszystkich wyżywić, umyślili więc rozejść się.

Przed rozejściem się zwołał wszystkich stary ojciec i tak do nich przemówił: Ponieważ, kochane dzieci, okolica, w której teraz żyjemy, wyżywić nas nie może, chociaż każdy podług możliwości na chleb pracuje, musicie się więc rozejść i szukać dla siebie gdzie indziej siedliska.

Pamiętajcie, że wszyscy jesteście moimi dziećmi, kochajcie się jak bracia, nie róbcie jeden drugiemu krzywdy, nie kłóćcie się, żyćcie zawsze w zgodzie i jedności, a nigdy się wam nic złego nie stanie; pomagajcie sobie w nieszczęściu, a nigdy wam ani głód, ani zimno, ani żadna bieda nie dokuczy. Abyście się przekonali, jak silnymi razem jesteście, niech tu każdy przyniesie pręcik kruchej wierzbiny.

Gdy każdy przyniósł pręcik wierzbiny, kazał stary ojciec zebrać wszystkie pręciki i w jeden pęk związać, a potem podawał każdemu do łamania, a nikt pęku przełamać nie mógł. Wtenczas rzekł stary ojciec: Widzicie, kochane dzieci, dopóki się razem trzymać będziecie, dopóki zgoda, jedność i miłość łączyć was będzie, nikt was nie złamie, nikt nie zwycięży.

Rozwiążcie teraz pęk i weź każdy z was pręcik, łamcie... I łatwo każdy złamał, a ojciec rzekł znowu: Przekonajcie się, dzieci! I wy, skoro tylko się rozłączycie, skoro między sobą będziecie się kłócić i każdy tylko dla siebie żyć będzie, skoro nieszczęście jednego z was nic was obchodzić nie będzie, wszyscy zginiecie, nieprzyjaciół łatwo was pojedynczo złamie, pokona, zwycięży, w niewolę zapędzi i przymusi, abyście jak bydło ciężko na niego pracowali. W niewoli będziecie usychali od pracy, a od głodu i zimna umierali, w niewoli będziecie najniebezpieczniejszymi. Ja, moje dzieci, pragnę waszego szczęścia i dlatego przyrzeknijcie mi w obliczu Boga:

Będziecie się kochali?

Będziemy! — odpowiedzieli.

Będziecie w zgodzie i jedności żyli?

Będziemy!

Będziecie sobie w nieszczęściu pomagali?

Będziemy!

Będziecie się wzajemnie od nieprzyjaciół bronili?

Będziemy!

Czy zachowacie to prawo: *co tobie niemiłe, tego drugiemu nie czyni* — owszem, *co chcesz, aby tobie czyniono, czyni drugiemu*.

Zachowamy.

Starzec, odebrawszy takie przyrzeczenia od swoich dzieci, wnuków i prawnuków, ze łzami radości podniósłszy ręce i oczy ku niebu, zawołał: Niech więc Bóg was błogosławi i zlewa na was wszelkie dobrodziejstwo. I ja was, kochane dzieci, błogosławię. Życzę wam wszelkiego dobra. Idźcie. Kochajcie się, pracujcie, a będziecie w obfitości i szczęściu żyli. Wszyscy zaczęli się ścisnąć, całować, płakać, a potem rozeszli się na cztery części świata.

Każda gromada ludzi, znalazłszy dogodną dla siebie miejsce, osiadła, zaczęła uprawiać ziemię i żyła swobodnie, a pamiętając naukę starego ojca żyli w zgodzie i wszyscy się kochali jak rodzone dzieci, odwiedzali się, bawili się po pracy, jeden drugiemu nie zazdrościł szczęścia, bo wszyscy byli szczęśliwymi.

Nie mieli żadnych praw, każdy tylko wiedział, że nie należy czynić drugiemu tego, co nie chcemy, aby nam czyniono — owszem, każdy dla drugiego to czynić powinien, co chce, aby mu

czyniono. I podług tego prawa starsi rozstrzygali spory, jeżeli kiedy wydarzyły się między ich potomkami. Wolno było robić każdemu, co mu się podobało, byle bliźniego nie krzywdził; żyli wszyscy wolni, żyli w braterstwie.

Nie było między nimi ani chłopca, ani mieszczanina, ani księdza, ani pana, ani szlachcica, ani króla, byli sobie wszyscy równi, byli rolnicy i rzemieślnicy. Jedni na drugich nie pracowali, każdy własną pracą powinien się być utrzymać. Kaleki tylko i starców żywili.

Ponieważ, jak powiedziałem, nie było między ludźmi ani panów, ani królów, nie było więc wojska, nie zabierano rodzicom synów, nie było zatem podatków, nie było pańszczyzny, czynszów, dziesięcin ani żadnych danin. Każdy gospodarz miał swój własny kawał ziemi, nikt mu go odebrać nie mógł, miał swoją chałupę, oborę, stodołę, swoje bydło — pracował tylko dla siebie i dla swoich dzieci, a jeżeli się chciał przenieść na inne niezamieszkane jeszcze miejsce, wolno mu było. Jak rolnicy żadnych powinności z gruntu i chałupy nie odrabiali, tak też i rzemieślnicy żadnych wydatków z rzemiosła na kanony, kwaterunki i inne podatki nie ponosili. Od chrztu, pogrzebu i ślubu nikt nie płacił. Żyjąc ludzie w tak szczęśliwym stanie bardzo się rozmnażali i coraz większą przestrzeń ziemi zajmowali. A im bardziej się odsuwali od miejsca pierwiastkowego pochodzenia, tym mniej się odwiedzali, a co najgorsza, zapominali o nauce starego ojca, którą dał dzieciom przy rozejściu się.

W tym społeczeństwie ludzkim raz się trafiło, że mąż i żona wkrótce po sobie umarli zostawiając sześciolatniego chłopczyka. Na nieszczęście nie było, kto by się wychowaniem tego dziecka zatrudnił. Tak dalece o nim sąsiedzi zapomnieli, iż ów chłopiec zaraz w młodości musiał kraść, aby żył, bo mu nikt nic nie chciał dać, a sam sobie zapracować nie mógł.

Nie przyzwyczajony od młodości do pracy chłopiec dorósłszy pracować nie chciał, bo nawet nie umiał. Żyjąc więc cudzą pracą stał się złym, a jako próżniaka i złego nikt do domu przyjąć nie chciał, poszedł zatem w świat i wśród lasów osiadł. Wystawił sobie budę, a nie mając co jeść, chodził do wsi i gospodarzom kradł zboże, kury, gęsi, nawet bydło.

Raz ten zły człowiek leżąc w budzie pomyślał sobie: jestem sam i sam muszę chodzić pożywienia szukać. Smutno mi. Postaram się o drugiego — będziemy śmielsi. Co zamyślał, to i zrobił. Namówił sobie młodego człowieka, który polubił próżniackie życie, napadał razem z pierwszym bliźnich swych i zabierał im pracę.

Ponieważ ci źli ludzie, kiedy wychodzili na rabunek, nie mieli, kto by im gotował jeść i broił kradzionych bydła od dzikiego zwierza, umyślili przeto postarać się o kobiety i dwie młode pracujące w polu porwawszy, zawiązali im oczy i do budy przyprowadzili. Później ci dwaj rabusie namówili znowu dwóch młodych chłopaków, którzy z dwoma młodymi kobietami przystali na rabusiowskie życie. Z czasem pomnożyła się osada rabusiów, było więcej mężczyzn, więcej kobiet, więcej bud. Nie znali oni nauki owego starego ojca, wszyscy trudnili się rabunkiem i swoje dzieci rabunku uczyli. Żyli wesoło, ale na chleb nie pracowali.

W znacznej odległości od tej złodziejskiej osady w pięknej i dogodnej okolicy leżała wieś, w której 50 gospodarzy dobrze się mających w porządnym domach mieszkało. Rabusie umyślili

tym gospodarzom domy poodbierać, majątki pozabierać, ich zaś albo rozpędzić, albo pozabijać. Że jednak gospodarzy było więcej niż złodziejów, bali się więc złodzieje gwałtem mieszkańców wypędzać lub zabijać, postanowili naprzód przekonać się, czy się gospodarze kochają i czy jeden drugiego będzie od napaści bronił.

Raz w nocy pięciu złodziei napadło na dom i zaczęło rabować. Na krzyk gospodarza zbiegają się sąsiedzi, odpędzają złodziei, trzech nawet zabili.

Kiedy po odpędzeniu złodziei gospodarze zamyślali wracać do swoich domów, odezwał się jeden: Bracia sąsiedzi, trzech tylko złych ludzi zabiliśmy i ci już nam nie będą szkodzili, dwóch uciekło, a ci mogą nam cichaczem bardzo szkodzić. Pójdźmy za nimi w las, szukajmy ich, a znalazłszy zabijmy, aby nam więcej nie szkodzili.

Na tę mowę odezwał się inny: Złodzieje przestraszeni nie powrócą do nas, a gdybyśmy udali się za nimi w pogoń po lasach i manowcach, mogą nas wszystkich wygubić. Spuśćmy się na wolę Boga, nie gońmy ich, nie zabijajmy, bo Bóg nie kazał zabijać bliźniego. Może Bóg łaskawy odwróci od nas tę plagę.

Bracia! — odezwał się znowu pierwszy. Bóg dał nam ręce i siłę, dał nam rozum, powinniśmy użyć ich na naszą obronę, nie spuszczając się na Boga. Zakazał Bóg zabijać ludzi, to prawda, i powinniśmy słuchać nakazu boskiego. Kiedy jednak człowiek nie słucha Boga, ale usiłuje nas zniszczyć i pozabijać, taki człowiek nie powinien żyć, takiego człowieka, jako szkodliwego innym, powinniśmy zabić. Pójdźmy, bracia, za złodziejami, bo zobaczycie, że nas zgubią.

Dwóch złodziei pozostało, rzekł znowu, inny, a nas 50, nie zaczepią nas, nie narażajmy naszego życia; co mi po wszystkim, jeżeli nie będę żył. I zgodzili się nareszcie wszyscy, aby dalej nie gonić złodziei; rozeszli się do domów nie zważając na głos swego sąsiada, który wołał: Zginieśmy! Zginieśmy! Złodzieje zniszczą nas, pozabijają nas.

Spłoszeni złodzieje zadyszani przylecieli do swoich bud i opowiedzieli towarzyszom, co zaszło. Rozgniewani złodzieje umyślili się zemścić za śmierć swych towarzyszy i radzą, jak się zemścić. Jeden rzekł: Idźmy i wszystkich pozabijajmy. Na co przybyły odpowiedział: Ich więcej niż nas, kochają się, bronią się wspólnie, nie damy im rady. Inny znowu rzekł: Pójdźmy w nocy i spalmy całą wieś. Na to odpowiedzieli inni: I jakąż z tego będziemy mieli korzyść? My potrzebujemy domów wygodnych, obór i stodół; jak je spalimy, cóż będziemy mieli? Musielibyśmy nowe stawiać, a nam co po tej ciężkiej pracy? — Połapmy wszystkich, każdego pojedynczo, odezwał się znowu inny, na drogach i gościńcach, w lasach i zaroślach, na polach i łąkach czatujmy, cichaczem wszystkich wygubimy.

I to się nie uda, rzekł inny: bo skoro spostrzegą, że jednego im brakuje, pójdą go szukać; mogliby nas znaleźć i pozabijać.

A cóż tu robić, odezwało się kilku złodziei.

Słuchajcie, ja wam powiem, rzekł nareszcie stary złodziej.

Udawajmy podróżnych i biednych, pójdźmy do tej wsi, każdy do innej chałupy, prośmy o nocleg, pewno nas przyjmą. Nie śpijmy, ale uważajmy, jak i gdzie gospodarz spać się położy.

Za pierwszym kogutów paniem każdy gospodarza zabije. — Reszcie i we dnie podolamy, a tak gospodarzy pozabijamy, resztę rozpędzimy i gospodarstwo ich posiadziemy.

Podobała się rozbójnikom ta zdradziecko zbójcka rada i ułożyli w rok doprowadzić ją do skutku.

Kiedy we wsi wszyscy zapomnieli o napadzie złodziei, w późną, dżdżystą, jesienną noc do dwudziestu domów zaszło dwudziestu ubogich podróżnych prosząc o nocleg. Gościnni gospodarze z ochotą przyjmują proszących, uraczają wieczerzą, a po pogadance spokojnie się spać pokładli. Nie przeczuwał gospodarz domu, że jego gość ma za łachmanami nóż, którym mu za pierwszym paniem kogutów gardło poderżnie!!

Jak najlepiej udał się złodziejom zbrodniczy zamiar. Zabili trzydziestu gospodarzy i rzemieślników, 30 matek od dzieci! A tych, którzy się ucieczką ratować nie mogli, związawszy, w las zapędzili i około swoich bud las wycinać, karczować, ziemię uprawiać, zboże zasiewać, zbierać i młócić kazali. Wyczyszczone zboże owi rabusie zabierali, zostawiając nieszczęśliwym niby z litości tyle zboża, aby mogli nędznie żyć.

To jest pierwsza niewola... To pierwszy moment, w którym człowiek człowiekowi musiał podlegać, w którym człowiek dobry, pracowity i spokojny musiał iść nie za swoją wolą, jaką mu Bóg dał, ale za wolą człowieka złego, próżniaka, rabusia, zbójcy! W tym to dopiero czasie owi rozbójnicy ludzi poczciwych, rzetelnych, spokojnych, z własnej pracy z żoną i dziećmi żyjących nazywać zaczęli ohydą u nich nazwą: cham, chłop, muzyk, a siebie — rabusiów, złodziei, rozbójników — kazali nazywać szacownym imieniem *pan, szlachcic*. Rabusie, po wypędzeniu owych nieszczęśliwych a bojaźliwych ludzi, przenieśli się do ich pięknych i czystych domów. A nachodząc sąsiednie wioski, zabierając spokojnych mieszkańców i ich pracę, stawali się bogatszymi i silniejszymi. Zabranym ludzi jednych obracali na swoje sługi — z nich powstały kucharze, lokaje, ekonomowie, urzędnicy. Wszyscy ci, wysługując się panom, na starość z żoną i z dziećmi idą pospolicie żebrac chleba u mieszczan i biednych chłopów. Drugich przeznaczali na rzemieślników, którzy dla panów buty i suknie, pałace i karety robili — tych osadzali w bliskości swych domów. Tym sposobem powstały miasta i mieszczenie. Innych, a tych było najwięcej, obracali na niewolników ziemię uprawiających.

Pan nie wdawał się ze sługami, pogardzał rzemieślnikiem, brzydził się chłopem. Pański sługa uważał się za coś lepszego od mieszczanina, a nienawidził chłopą. Pański rzemieślnik, mieszczanin pogardzany od pana i sługi jego, pogardzał chłopem.

Chłop więc, lubo wszystkich pracą swoją żywił, uważany był za obrzydłe i podłe stworzenie. Powiedzieliśmy wyżej, że rabusie, których odtąd panami zwać będziemy, odbierali od swoich niewolników zboże w ziarnie; ponieważ zaś czynność ta trudziła ich, pędzili przeto nieszczęśliwych niewolników na swoje niwy i tam pod batem ekonoma kazali im pracować. Z początku ci biedni ludzie pracować musieli cały tydzień, we dnie na niwach lub w stodole, w nocy na straży. Im jednak więcej panowie zabrali ludzi, tym wszyscy niewolnicy mniej mieli do pracy — mając nadto panowie wzgląd, że ludzie potrzebują jeść, aby żyli i pracowali, powydzielali im po kawałku

dawniej zabranego gruntu i przymusili, aby z tego gruntu pewną liczbę dni na tydzień odrabiali, nadto kury i kapłony dla dworu wychowywali; orzechy i grzyby zbierali, ogrody i przedziwo obrabiali. Tak to powstała ta pańszczyzna, darmochoy, daniny i inne uciążliwości.

Z pomnażaniem się panów pomnażały się potrzeby, zajmowali więc panowie coraz większą przestrzeń ziemi i coraz więcej zabierali ludzi, których przymuszali do pracy na wydartej im i przywłaszczonej sobie ziemi.

Zabieranie ziemi i ludzi coraz łatwiej szło panom, bo już nie sami zabierali, jak przedtem, ale swoich niewolników, sługi i chłopów pędzili i kazali im zabierać dotąd wolnych ludzi.

Aby zaś panowie dawnych i nowych niewolników lepiej doglądać mogli, porozdzielali się wsiami i w każdej wsi osiadł pan, na którego mieszkańcy chłopci pracować musieli.

Każdy pan w swojej, jak mówił, wsi starał się co prędzej wzbogacić, pędził więc biedny lud do pracy, bił batem słabszych, aby prędzej pracowali, zabierał im bydło i zboże od potrzeb, jak pan mówił, zbywające. I im który pan był bogatszy, ludzie u niego pracujący byli uboższymi.

Chłop nie miał nic swego. Ziemię, którą Bóg dla każdego człowieka na własność przeznaczył, pan wydarł i sobie przywłaszczył. Domy, obory, stodoły, które chłopci wystawili z drzewa w lasach mocą boską, nie pańską rosnącego, pan sobie przywłaszczył. Sprzęty i bydłeta były pańskie — chłop, mówię, nic nie miał swego, nawet dusza człowieka u chłopca do pana należała; dlatego też wolno było panu swego chłopca darować, sprzedać, jak konia lub psa zamienić, w karty przegrać, zabić nawet.

Chęć wzbogacenia się była powodem, iż pan, zebrawszy za krwawy pot chłopów znaczną sumę pieniędzy, zapragnął mieć więcej wsi i więcej ludzi poddanych. Jeżeli mu się więc przyległa wioska spodobała, a pana jeszcze nie miała, zabierał ją i mieszkańców za pomocą swych sług i chłopów przymuszał do pańszczyzny, darmochoy i danin. A jeżeli miała pana, wchodził naprzód w ugodę, a dawszy umówioną sumę pieniędzy stawał się dziedzicem wsi. Gdyby jednak pan nie chciał sprzedać, zbierał pragnący wsi pan swych sług, rzemieślników i chłopów poddanych, i z tymi w kije, siekiery i widły uzbrojonymi nachodził dziedzicznego pana, zabił go lub wypędził ze wsi i wieś posiadał.

Były wypadki, że kilku takich panów zmówiwszy się napadli ze swymi uzbrojonymi sługami, mieszczanami i chłopami na innych panów i zabierali im majątek. Napadani zbierali znowu swoich poddanych ku obronie; napadający więc i napadani, bijąc się za swych panów, dali początek wojnom. W tych bitwach rzadko który pan znajdował się. Sługi, rzemieślnicy i chłopci się tylko bili, oni tylko ginęli. Panowie z tych wojen korzyść odnosili. A chłopci? — śmierć lub kalectwo. Ponieważ napady takie bywały bardzo częste, panowie więc wybierali spośród swych sług, rzemieślników i chłopów, czyli spośród swych poddanych, chłopaków zdrowych i silnych, brali ich do dworu, ubierali, dawali jeść i z nimi albo napadali sąsiadów, albo się bronili, albo, jeżeli który z poddanych nie mógł pańszczyzny odrobić lub czynszu i podatku opłacić, posyłali do niego na egzekucję.

Z początku chłopaków tych, jak się powiedziało, żywił i okrywał pan, później rodzice lub wieś powinna była ubierać i żywić. A że to bywało przyczyną kłótni i pan chciał, aby wszyscy byli

jednakowo ubierani i nic nie zależeli od swych przyjaciół i sąsiadów, ale od panów, nakazali panowie zamiast żywienia i ubierania żołnierzy składać pieniądze. Składką tą nazwano podatkami.

Taki był początek i wzrost wojska.

Ile razy panowie zamyślali napadać ze swoim wojskiem drugich sąsiadów, tyle razy obierali spośród siebie najsilniejszego i najodważniejszego na wodza, którego po wojnie sowicie wynagradzali i szanowali. Wódz znowu wybierał spośród panów: na generałów, pułkowników, kapitanów i innych oficerów, którym wyznaczał wielką płacę. Powiększali zatem podatki, które mieszczenie i chłopci składać musieli.

Często się zdarzało, że wódz, pochlebiając żołnierzom, przeciągnął ich na swą stronę i z nimi napadał dziedziców, zabijał i sam się ogłaszał panem.

Jeden z takich wodzów, bojąc się, aby kiedyś ludzie poddani nie wpadli na myśl uwolnienia się z niewoli i nie pociągnęli go do odpowiedzialności, owszem, pragnąc ustalić swoje panowanie nad ludem i dla swych potomków takowe zapewnić, powiedział, że *go Bóg, z którym gadał, przysłał ludem rządzić*. Aby zaś lud do siebie przywiązał, zmniejszył cokolwiek powinności. Odtąd wszystkie nakazy wychodziły w imieniu boskim i chociaż były najniesprawiedliwsze, lud nic nie mówił, nie sarkał nawet, bo mu powiadali, że Bóg tak postanowił, a to było największym kłamstwem.

Dokuczliwa nędza zmusiła raz chłopów, iż zmówiwszy się kilkuset panów wyrznęli. Lecz z drugiej strony przybyli panowie ze swoimi chłopami i zmusili pierwszych do posłuszeństwa nowym panom. Od tego czasu panowie zaczęli o sobie myśleć i aby uniknąć zasłużonej kary, której się od chłopów spodziewali, wybrali spośród siebie fałszywych ludzi, którzy ogłaszali, nauczali i wmawiali w poddanych, że pan Bóg na to ich stworzył, aby panów słuchali i na nich pracowali: że za grzechy pan Bóg na nich taką karę przesłał; że jeżeli cierpliwie wszystkie uciski, jakie im panowie wyrządzają, zniosą i jeżeli panom będą posłuszni, otrzymają królestwo niebieskie.

Tym fałszywym ludziom spośród siebie wybranym na utrzymanie ponaszali dziesięciny, ponadawali grunta i pańszczyzny, kazali płacić za chrzest, pogrzeby i śluby.

Aby zaś ludzie — chłopci i mieszczenie, na tak podłym podstępnie, fałszu i kłamstwie nie poznali się, ale aby temu uwierzyli, osądzili panowie za rzecz potrzebną i dla nich pożyteczną:

Po pierwsze: Wybrać spośród siebie jednego pana, ukoronować, olejem świętym pomazać, nazwać królem lub carem i nauczać, że króla Bóg postanowił, że król w imieniu Boga rządzi, że sprzeciwić się woli królewskiej jest to samo, co sprzeciwić się woli boskiej. Wszystko to panowie ułożyli dla oszukania ludzi. Król bowiem nie rządzi tak jak Bóg chce, ale rządzi tak jak chcą ci, którzy go królem obrali, lub jak mu się podoba.

Po wtóre: Chłopa, chama, poddańczuka ani kołtuna mieszczanina, ani ciagniskorę rzemieślnika nie uczyć ani czytać, ani pisać, aby się na podstępach i zdradach panów nie poznali. Głupi bowiem uznaje to za dobre, co dla niego jest najszkodliwsze, poczytuje zaś to za złe, co dla niego jest najlepsze.

Po trzecie: Wymyślili trunek zwany gorzałką, aby chłop i mieszczanin resztę pracy, której pan nie zabrał lub gwałtem zabrać nie mógł, w pańskiej karczmie przepił, a zapiszwszy się nie myślał

o swojej nędzy i nieszczęściu, żył zawsze w ubóstwie. Koń *chudy*, mówili panowie, *nie wierzga, chłop ubogi nie buntuje się*.

Po czwarte: Ponieważ, mówili panowie, głupi chłop i mieszczanin najlepiej głupiego chłopca i mieszczanina bić i męczyć będzie, ustanowili więc liczne wojsko z chłopaków młodych, zdrowych i silnych, których spomiędzy chłopów i mieszczan z łona rodziców powydzielali, a dawszy im karabiny, pałasze i inną broń, nauczywszy ich strzelać, wysyłali na chłopów i mieszczan, ile razy ci nie mogąc znieść jarzma niewoli dopominali się o prawa od Boga im na początku dane.

Po piąte: Aby królowie i panowie pewni byli przychylności, wierności i ślepego posłuszeństwa wojska, kazali mu przysięgać, iż robić będzie to, co każą, to jest: zabierać pracę bliźnim swym, a królom i panom oddawać, zabijać ojców, braci, krewnych, przyjaciół, znajomych i nieznajomych bliźnich, niszczyć i ubożyć kraj. Poustanawiali rozmaite ozdoby honorowe: orderzy i chresty [krzyże] i te rozdają tym, którzy najwięcej ludzi na wojnie zabijają. Każą się nawet modlić i dziękować Bogu, że im dopomagał zabijać bliźnich!! Co za głupota ludzi, iż się nie mogą poznać na takim oszustwie i podstępach!

Po szóste: Aby rolnicy i rzemieślnicy żołnierze nie porozumieli się z rolnikami i rzemieślnikami swymi ojcami, braćmi, krewnymi, postanowili panowie chłopskich i miejskich synów w kraju na północ leżącym mieszkających brać do pułków na południu stojących; z krajów zaś południowych brać do pułków na północy stojących. Tak jedni drugich uciskają.

Owe dzieci, które staremu ojcu przyrzekły nigdy się nawet nie kłócić, dziś się najsrożej mordują. Jeden drugiego nienawidzi, nie wiedzieć, za co i dlaczego.

„Oto — powiada Rusin..., to Lach..., więc go bij...” Za co? Co winien, że się urodził Lachem... Jest człowiekiem, bliźnim, nieszczęśliwym, bronić go należy, nie zabijać.

Powiada znowu Polak: — „To Rusin, to Niemiec..., więc go bij”. Za co? Co winien, że się urodził Rusinem lub Niemcem? Jest człowiekiem bliźnim, nieszczęśliwym, należy go bronić od napaści złych ludzi, nie zabijać.

Nienawiść tę między ludem panowie zaszczepili i rozkrzewili, a głupi ludzie — rolnicy i rzemieślnicy, za rozkazem królów i panów, nawzajem się zabijali, nie wiedzieć za co i dlaczego. Monarchowie i panowie z tej niezgody korzystają i coraz bardziej uciemniają ją.

Głupi ludzie — chłopci i mieszczanie — biegli krew swoją na wojnie przelewać, a panowie żyjąc w spokojności śmiali się z głupich chłopów i cieszyli się, kiedy widzieli na placu wojny, jak snopki w polu, leżących zabitych chłopów.

Głupi żołnierze najpiękniejszy swój wiek młody, zdrowie i życie na wojnie poświęcali dla monarchów i panów, a straciwszy siły, niedołężni lub kalecy powracają z torbą i kijem do swoich krewnych, do swoich sąsiadów żebrac pożywienia u tych, których będąc żołnierzami przestraszali, uciskali i obdzierali.

Żaden pan nie wesprze, nie opatrzy biednego, wysłużonego żołnierza. Biedny chłop, mieszczanin, zapomniawszy o ucisku, jakiego od żołnierza dostaje, ostatnim kawałkiem chleba dzieli się z nieszczęśliwym.

Z czasem namnożyło się panów, księży, oficerów, urzędników i oficjalistów, a wszyscy ci okazale i dobrze żyć byli powinni. Któż na to wszystko pracował?... Pracowali słudzy, mieszczenie i chłopci — pracowali niżej na wyższych, a najniżsi na wszystkich. Zgrał się pan w karty lub zakłady, wydał na stroje i diamenty, na pałace i bale — aby nagrodził wydatek, zmniejszył zasługę i ordynarię sługom, nie płacił rzemieślnikom, na chłopów czynsz i ugajne nałożył.

Panowie księża też samo robili.

Panowie oficerowie nie płacili żołdu żołnierzom, liche odzienie dawali, a chłopci i mieszczenie żywić ich darmo musieli.

Panowie urzędnicy wymyślali nowe rodzaje podatków i takowe z mieszczen i chłopów ściągali.

Panowie oficjaliści — pisarze, ekonomowie, leśniczowie, organiści, nawet chociaż garstkę lnu i konopi na chłopach wyludzali.

Pan dlatego, że dziedzic, ksiądz z pobożności obdzierał sługi, rzemieślników i chłopów. Panowie, nawet dziedzice, oficerowie, urzędnicy, oficjaliści płacili kościołowi i księdzu groszem niesprawiedliwie z innych wydartym.

Rzemieślnik i kupiec, płacąc kanony, kwaterunki, procederowe, stemple, cła itd., za swą robotę i towar kazali sobie lepiej płacić. Płacili panowie, księża, oficerowie, urzędnicy i oficjaliści groszem niesprawiedliwie z chłopów i mieszczen wydartym.

Żyd nawet, nie pracując w roli, omamiając pana, oszukując rzemieślnika, żył jedynie z chłopca — zgola wszyscy próżniacy, nie umiejący w roli pracować, nie umiejący żadnego rzemiosła i pracujący, ale na szkodę społeczeństwa ludzkiego — jak urzędnicy i nauczyciele — wszyscy od króla aż do ubogiego Żyda, wszyscy, mówię, którzy się sukmaną i kapotą brzydzą, żyją kosztem i pracą rolników i rzemieślników. Chłop było to stworzenie najnieszczęśliwsze, wszyscy go darli, jego pracą żyli, a on pogardzony z głodu i zimna umierał!!!

Tak nieszczęśliwy stan chłopów i rzemieślników chciał Jezus Chrystus poprawić, chciał każdemu zapewnić i utrwalić wygodne i szczęśliwe życie, nauczał więc ludzi w biedzie i nędzy żyjących, po miasteczkach i wsiach mieszkających, po polach i łąkach pracujących, rolnictwem i rybołówstwem trudniących się, ludzi — chłopów i mieszczen, ludzi żyjących z własnej pracy, aby, kochając Boga, kochali się nawzajem, aby kochał każdy bliźniego swego jak siebie samego, aby się wspierali i bronili od napaści nieprzyjaciół, aby nie pozwalali sobie przez omamienie i oszukaństwo wyrządzać krzywdy. Panowie i kapłani żydowscy poznali się na nauce Jezusa; wiedzieli, że musieliby utracić to, co biednym powydzielali, i nigdy nie uciemiężyć; zmówili się i Jezusa za pomocą swoich sług i żołnierzy umęczyli i na krzyżu powiesili. Lud biedny nie bronił Chrystusa, jak był powinien, dlatego stan się jego pogorszył i dziś znosić musi największy ucisk, największą nędzę.

Ucisk i nędza naprowadziły wreszcie jednego chłopca na takie rozumowanie: Kiedy Pan Bóg w przykazaniach swoich zakazuje zabijać, więc Bóg nie postanowił wojny. Kiedy Bóg nakazuje kochać bliźniego jak siebie, więc bardzo grzeszy ten, który bliźniego swego krzywdzi; a zatem ci, którzy każą zabijać i obdzierać nas biednych, sprzeciwiają się Bogu. I odezwał się raz do swego

sąsiada w te słowa: Sąsiedzie, źle się dzieje na świecie! Panowie, tak ludzie jak i my, srodze nas uciskają, zabierają nam pracę, uważają nas jak bydło, batem przymuszają, abyśmy na nich pracowali, dzieci nam nawet wydzierają, pędzą w dalekie kraje i każą im bliźnich naszych uciskać i zabijać. Źle się dzieje, mój sąsiedzie! My jesteśmy bardzo nieszczęśliwi. Ciężko pracujemy, a od zimna i głodu umieramy. Panowie nic nie robią, a wygodnie i wesoło żyją!

A i cóż robić — rzekł na to sąsiad — taka jest wola boska.

Nie, sąsiedzie! To nie jest wola Boga, że nas uciskają, obdzierają, że się z nami jak z bydłem obchodzą, że nas biją, bo Bóg dobry i litościwy nasz ojciec nie mógł nas na to stworzyć.

Może to i prawda, mój sąsiedzie, ale się sam człowiek napaści nie opędzi.

Sam jeden człowiek, prawda, że się nie opędzi, ale też nie jeden tylko cierpi, cierpimy wszyscy, a wszyscy to byśmy się obronili. Nie dać się bić, nie dać sobie zabierać pracy, nie słuchać panów i skończyło się. Cóż nam zrobić? — Nas więcej...

O, mój sąsiedzie, jakbyśmy pana nie słuchali, pańszczyzny nie robili, podatków i czynszów nie płacili, dziesięcin i danin nie oddawali, nie pozwolili sobie zabrać, co się panu podoba, to by pan sprowadził żołnierzy i nas by pozabijali.

Nie bójmy się żołnierzy, kochany sąsiedzie! Są oni tak chłopi, jak i my. Chłop Żmudzin, chłop Litwin, chłop Rusin, chłop Polak, chłop Niemiec, chłop Francuz — wszystko to chłop, biedny wszędzie, nieszczęśliwy wszędzie, chłopą wszędzie jedna bieda gniecie. Niech się więc chłopi nie uciskają, nie biją, ale niech się kochają, niech ich łączy jedność współczucia braterskiego, tak jak ich łączy jednakowa bieda, jednakowe cierpienia. Niech chłop i mieszczanin chłopą i mieszczanina na wojnie nie zabijają, a wojny nie będzie. Niech chłop, mieszczanin i żołnierz trzyma z chłopem, mieszczaninem i żołnierzem, a panowie, urzędnicy i oficerowie nie będą nam dokuczali, nie będą nas jak bydło do roboty na nich pędzili, nie będą nas obdzierali, sprzedawali i zabijali. Nauczajmy nasze dzieci, aby z sobą w dobrej zgodzie żyły. Carów, królów i panów niech nie słuchają, a skończy się nasza bieda.

Tak chłopi i mieszczenie nauczali swoje dzieci, tak mówili chłopi do żołnierzy, żołnierze do chłopów, tak jeden drugiego nauczał — ale w sekrecie, żeby się panowie o tym nie dowiedzieli, podawali sobie nawzajem ręce i przysięgali przed Bogiem, że jeden drugiego nie wyda, nie zdradzi, że jeden drugiego będzie bronił od napaści nieprzyjaciela i okrucieństwa panów¹.

Zdarzyło się, że król i panowie jednego kraju umówili się z królem i panami drugiego kraju, aby chłopów, mieszczan, a szczególnie małych panków wygubić i majątki ich zniszczyć — bo, mówili, jest dużo chłopów, mieszczan i małych panków, wzbogacili się, dzieci swoje oddają

¹ Nieprzyjacielem ludu jest ten człowiek, który pragnie nieszczęścia bliźnich swych, który wydiera ludziom pracę i dzieci, który namawia lub przymusza do złego, który uciska lub zabija drugiego. Taki człowiek jest zły, czy on to będzie katolikiem czy żydem, Polakiem czy Rusinem, Rosjaninem czy Niemcem, żołnierzem czy rzemieślnikiem, chłopem czy panem, urzędnikiem czy monarchą, świeckim czy duchownym. Taki, mówię, człowiek jest nieprzyjacielem ludzkim [w oryginale].

do szkół; jak ich nie wygubimy, to nas kiedyś pozabijają. Wypowiedzieli sobie wojnę i wyprowadzili chłopów–żołnierzy przeciwko chłopom–żołnierzom.

Gdy przyszło do bitwy, biedni chłopci–żołnierze porozumieli się ze sobą, nie chcieli do siebie strzelać — owszem, złączyli się z sobą jako przyjaciele, uderzyli na uciekających królów i panów jako swoich głównych, jedynych i najokrutniejszych nieprzyjaciół. Chłopci i mieszcianie–żołnierze rosyjscy i polscy złączywszy się stanęli na placu bitwy z jednej strony i strzelali do królów i panów–żołnierzy rosyjskich i polskich z drugiej strony stojących. Wygrali chłopci i mieszcianie, rolnicy i rzemieślnicy. Królów i wszystkich złych panów jako najzaciętszych nieprzyjaciół jednych pozabijali, drugich powięzili, wielu jednak uciekło. Od tego czasu w owym kraju jest bardzo dobrze, mieszkańcy są bardzo szczęśliwi, na niczym im nie zbywa, mają co jeść, mają w czym chodzić, od zimna i głodu nie umierają.

Każdy gospodarz–rolnik ma własny dom, oborę i stodołę, własny kawał ziemi 15 do 20 morgów przestrzeni obejmujący, ten uprawiając znajduje przyzwoite utrzymanie dla siebie, żony i dzieci; nikt mu go odebrać nie może.

Każdy rzemieślnik ma własny dom, dwa do trzech morgów pola, obórkę i stodołkę, a spokojnie pilnując rzemiosła ma przyzwoite utrzymanie z żoną i dziećmi.

Każdy kupiec ma własny dom i skład na towary, a nie bojąc się rewizorów, spokojnie, przedstawiając na sumiennym zarobku, sprzedaje towary.

Ani rolnik z gruntu i domu nie robi pańszczyzny i darmocho, nie płaci podatków i dziesięcin, ani rzemieślnik nie opłaca czynszów, kwaterunków, kanonów i procederów, ani kupiec ceł i stemplów, dlatego wszystkie krajowe wyroby i zagraniczne towary są o połowę tańsze. Nikt nie płaci ani od chrztu, ani od pogrzebu, ani od ślubu.

Nikt drzewa na opał i budowle nie kupuje, wszyscy je mają darmo.

W każdej wsi jest kościół i szkoła. Każde dziecko przyszedłszy do lat 9 uczy się czytać, pisać i rachować. Nauczyciele–kapłani, ze składek ogólnych płatni, uczą chłopców gospodarstwa zewnętrznego, a ich żony sposobią dziewczęta na dobre gospodynie. Mają lekarzy i weterynarzy, mają w miejscu rzemieślników i kupców, mają wszystko, co człowiekowi potrzebne jest do utrzymania przyzwoicie i wygodnie życia.

Nie ma wyższych i niższych co do znaczenia i zacości. Rozum i cnota nadaje pierwszeństwo i poważanie. Wszyscy są wolni, wszyscy równi, wszyscy żyją w braterstwie.

Nie mają próżniaków, każdy się przyczynia do dobra i szczęścia społeczeństwa, a społeczeństwo zasługuje i poświęcenie się wynagradza.

Nie wydzierają synów z łona rodziców, nie biorą do wojska, bo wojska nie ma. Każdy mieszkaniec jest żołnierzem.

W fabrykach nie robią kul i broni na zabijanie ludzi, ale lemiesze i maszyny do zmniejszenia i ułatwienia pracy potrzebne.

Wolno każdemu robić, co mu się podoba, byle nie krzywdził bliźniego.

Jedno tylko mają prawo: *Co tobie niemiło, tego drugiemu nie czyń, co chcesz, aby tobie czyniono — czyń drugiemu*. Nie kłócą się jednak, nie przeklinają się, pracy sobie nie zabierają, nie potrzebują żadnych sądów, bo wybrani starsi sąsiedzi rozstrzygają spory jak ojcowie między dziećmi.

Pracowity rolnik pilnując gruntu, pocziwy rzemieślnik — warsztatu, rzetelny kupiec — sklepu, sumienny nauczyciel — szkoły, prawdziwie uczony — oświecenia narodowego, składali wszyscy wesołą, szczęśliwą rodzinę, której członkowie, jak pszczoły w ulu dla ogólnego dobra pracując, znajdują dla siebie wygodę, pomyślność, rozkosz, znajdują prawdziwy raj.

Powiedzieliśmy wyżej, że wielu królów i panów poucikało z kraju, gdzie ich za największych nieprzyjaciół uważano. Przybyli oni na naszą ziemię, tę nam wydarli; pańszczyzny i darmochy, podatki i czynsze, dziesięciny i daniny poustanawiali. A *za pomocą nas samych* wydzierają nam pracę i dzieci, *za pomocą nas samych* zmuszają nas do odrabiania i opłacania niesprawiedliwych narzutów, *za pomocą nas samych* biją nas i jak bydło zaprzędają jeden drugiemu, *za pomocą nas samych* męczą i zabijają nas. Tak jest, bracia! Królowie i panowie *za pomocą nas samych* wyrządzają nam największą krzywdę, są przyczyną naszej nędzy i cierpienia. Może nie rozumiecie, jakim to sposobem królowie i panowie *za pomocą nas samych* uciskają nas? Uważajcie, powiem wam.

Jeden włościanin, któremu żona w nocy zachorowała, nie wyszedł na pańszczyznę. Ekonom o śniadannej godzinie przypędził go batem na pole, gdzie inni orali, zwołał chłopów i rozkazał, aby późno przybywającego na pańszczyznę przytrzymali, i miał mu wyliczyć 10 batów. Nieszczęśliwy człowiek prosi się i powiada, iż wyjść nie mógł, bo mu żona zachorowała, i nie miał co jeść. Ekonom nic na to nie uważa. Każe trzymać... Porwali go sąsiedzi, położyli na ziemi, trzymali, a ekonom 10 batów wyliczył i pańszczyzny nie przyjął.

Rozważcież, bracia, czy ów włościanin zasłużył na tak wielką karę?... Jeżeli sprawiedliwym jesteście, powiecie: Nie zasłużył na żadną karę. A po cóż go drudzy trzymali pod batami? Dlaczegoż dopomagali niewinnego bliźniego swego katować?... Czyżby im miło było, gdyby ich tak niewinnie bito? Ekonom byłby nie bił nieszczęśliwego człowieka, gdyby go byli drudzy nie trzymali, byłby się nawet nie zamierzył, gdyby wiedział, że inni niewinnego sąsiada swego, jak powinni, bronić będą.

Panowie i królowie nakazują podatki, urzędnicy i burmistrzowie takowe powiększają i wybierają, a mieszcianie i rzemieślnicy w milczeniu składają, bo wiedzą, że żołnierze, pochodzący z chłopów i mieszczań, do tego ich przymuszają. Czyżby biedny rzemieślnik płacił procederowe, gdyby wiedział, że żołnierz-rzemieślnik przymuszać go nie będzie? — Owszem, jak powinien, bronić będzie?

Starsi oficerowie nie dadzą żołnierzowi chleba, nie wypłacą żołdu, biedny żołnierz woli głód i zimno znosić niż się upominać o to, co ma od swoich braci lub krewnych, bo wie, że za to każą go srodze bić, a jego równie nieszczęśliwi jak on koledzy, zamiast go bronić, jak powinni, bić będą, nie zważając, że za to go biją, iż dla nich chciał dobrze zrobić.

Chcą którego z was katować, obdzierać — za kieliszek śmierdzącej gorzałki lub dla podłego pochlebiania się trzymacie biednego pod batami, gotowicie go z koszuli obdrzeć, zabić nawet;

zamiast bronić niewinnego od napaści nieprzyjaciół, dopomagacie im. Oni więc za pomocą was samych biją i obdzierają was.

Najwięcej tej bezbożnej posługi nieprzyjaciołom czynią żołnierze, najwięcej oni dopomagają królom i panom niszczyć rolników i rzemieślników, chociaż sami rolnikami i rzemieślnikami byli i będą. Gdyby chłop i rzemieślnik—żołnierz nie dopomagał gnębić chłopą, rolnika i rzemieślnika, nie byłoby tak źle na świecie!!

Ale jakże nie słuchać, powiecie, kiedy pan każe?

Nie powinniście, bracia, słuchać ani pana, ani urzędnika, ani oficera, ani króla, ani nawet księdza, kiedy ci każą wam krzywdzić lub zabijać bliźnich waszych; choćby nawet anioł z nieba przyszedł i w imieniu Boga kazał wam krzywdzić lub zabijać bliźniego — anioła nie powinniście słuchać.

Nikt tak Boga nie obraża jak ten, który bliźniego swego krzywdzi lub dopomaga krzywdzić, i nikogo surowiej Bóg nie będzie karał jak tych, którzy krzywdzą bliźnich swoich, i tych, którzy dopomagają krzywdzić.

Nie dopomagajcie, bracia, królom i panom, waszym nieprzyjaciołom, do gnęбления samych siebie, i owszem — broncie się, a broncie się wszyscy wspólnie — obronicie się. Nieprzyjaciele wasi nie są tak liczni. Cierpiących zaś miliony.

Wasze cierpienia, bracia, są tak wielkie, iż ich już nie czujecie. Chcemy dać je wam uczuć, chcemy wam otworzyć oczy, abyście je poznali, postarali się uniknąć ich i zapewnić dla siebie, dla dzieci, dla najpóźniejszych potomków na zawsze trwały byt i szczęście wieczne. Dlatego roztrząśniemy tu stan wieśniaków, mieszczan, żołnierzy i oficjalistów, czyli stan ludzi składających klasę cierpiącą — stan chłopów.

Wieśniacy!

Najliczniejszą i najpożyteczniejszą, a przecież najnędzniejszą i najnieszczęśliwszą klasę ludzi składają wieśniacy, pospolicie chłopami zwani. Od urodzenia aż do śmierci cierpią i cierpią, a cierpią najnieluszej. Chłop jest tak człowiek, jak król i pan, dla czegoż więc zaniedbany i pogardzony? Bracia chłopci! Otwórzcie oczy i poznajcie się na sobie, poznajcie swą moc i siłę, uczujcie swą godność i nędzę. Wszakżeście wy w nędzy i zapomnieniu żyć nie powinni! Zastanówcie się nad swoim życiem, nad swoją pracą.

Wy pańskie niwy uprawiacie, zasiewacie, zbieracie z nich zboże, wywozicie je, a pan pieniądze zabiera. A za tak ciężką pracę, okrytych znojem i kurzawą, nielitościwy pan lub ekonom batem bije!

Wy stawiacie dla panów wspaniałe pałace, wygodne domy, a sami mieszkacie w brudnych, wilgotnych, ciemnych i zimnych chatach.

Wy pracujecie, a w łachmanach chodzicie, panowie zaś za waszą krwawą pracę bogato, strojno i ciepło się ubierają.

Wy nie macie czym skiby ziemi przewrócić, a panowie czterema końmi paradują.

Wy ciężko pracujecie, a przy pracy nie macie czym sił pokrzepić! Potrawy bez soli i omasty, czarna na pół z ościami chleb — stanowią wasze pożywienie, a częstokroć śmierdząca woda jest waszym napojem. Panowie zaś, chociaż nic nie robią, smaczne jednak zjadają potrawy i drogie piją trunki.

Wy smutni, słabi płaczecie i narzekacie — panowie weseli bankietują i śmieją się z waszej głupoty.

Panowie w domu i za domem znajdują rozmaite zabawy, a wy nie macie spokojności w domu, bo żona i dziatki z płaczem wołają jeść, za domem, utrudzeni bezustanną pracą, rozrywki nie kosztujecie.

Wy panów żywicie i okrywacie, a panowie w nagrodę waszej dla nich pracy pogardzają wami, nazywają was: chamską duszą, psem, hyclem, złodziejem.

Wy pracujecie, wy powinniście mieć wszystko, a jednak nic nie macie, bo wam panowie wszystko zabierają za pańszczyzny, darmochoy, za czynsze i powinności, za podatki i dziesięciny. Tak być nie powinno. Człowiek zdrowy na człowieka zdrowego darmo pracować nie powinien, człowiek człowiekowi pracy wydzierać nie powinien. Każdemu człowiekowi dał Bóg zdrowie, siły, ręce, nogi, dał mu wszystko, co potrzebuje do pracy, powinien więc sam dla siebie pracować na utrzymanie swoje, nie zaś żyć innych pracą. A wiecie dlaczego wam królowie i panowie wydzierają pracę? Oto dlatego, że jesteście ciemni, nie umiecie ani pisać, ani czytać. Panowie zabraniają wam uczyć się, bo gdybyście umieli czytać i pisać, poznalibyście się na fałszu i oszukaństwie, poznalibyście wyrządzoną wam krzywdę, poznalibyście swą moc, swą siłę, łatwiej byście się zmówili i nie pozwolilibyście wyrządzać sobie krzywdy.

Obudźcie się, bracia włościanie! Obudźcie się i tylko ruszcie swym potężnym ramieniem, a spadną okowy, upadnie piekielna władza królów i panów nad wami.

Rzemieślnicy!

Rozważcie swój stan, jak przykuci pracujecie przy warsztacie lub narażacie życie swoje na niebezpieczeństwa pracując we wnętrznościach ziemi, przy wodach lub ogniu, wieszając się nad ziemią, a przecież nie znacie szczęścia, nie wiecie, co to jest wygodne życie. Wydzierają wam pracę na podatki, kanony, procedery, jarmarkowe. I dlatego ledwie się z żoną i dziećmi wyżywić potraficie, a na starość nic sobie zabezpieczyć nie możecie. Pogardzają wami; i choćbyście mieli męstwo i poświęcenie się Kilińskiego², powagę i dowcip Sierakowskiego³, zawsze panowie powiedzą — to szewc, to rzeźnik.

Nieszczęśliwy wasz stan pogarsza jakaś fanaberia, jakieś uważanie się za coś lepszego. Nienawidzi krawiec szewca, szewc krawca, rzeźnik piekarza, piekarz rzeźnika, kowal ślusarza, ślusarz kowala i tak dalej, rzemieślnik rzemieślnika nie cierpi! Tę fanaberię, to uważanie się z krzywdą bliźniego przez obrzydliwe pijaństwo powiększacie i stajecie się niegodnymi imienia człowieka.

Otwórzcie oczy, bracia! Uczujcie nieszczęśliwy swój stan, porzućcie fanaberie, porzućcie obrzydliwe pijaństwo. Uważajcie się za jedną rodzinę rzemieślniczą, rodzinę cierpiącą, pomyślcie o polepszeniu losu swego, swoich żon, swoich dzieci, swoich krewnych, swoich bliźnich.

² Jan Kiliński (1760–1819), szewc, pułkownik, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, autor wspomnień.

³ Karol Józef Sierakowski (1752–1820), generał major, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, senator–wojewoda Królestwa Polskiego, pochodził ze starej rodziny ariańskiej, sam był kalwinem.

Mieszczanie!

Wy należycie do klasy rolników i do klasy rzemieślników. Stan wasz godny jest politowania. Uważają was za mieszczan i jak mieszczan pociągają do opłacania kwaterunku, konsumpcyjnego, czynszów, podatków i innych. Wy jednak przedmieścia tylko zamieszkujecie. Żydzi—przychodnie zajmują rynki i cenniejsze ulice, a wy, rodacy, tułacie się po końcach miasta. Żydzi ogarnęli wszelki handel, a wam pozwolono tylko pić gorzałkę u Żydów. Żydzi, pracą waszą wzbogaceni, śmieją się z gołego mieszczanina. Otwórzcie, bracia, oczy! Poznajcie swoje poniżenie, swoją nędzę, lichą kapotą pokrytą! Nie uważajcie się za coś lepszego od chłopą. Wy tak ludzie, jak i on. Wy tak nieszczęśliwi, jak i on, a jeżeli nie robicie pańszczyzny i ekonom nad wami batem nie wywija, musicie jednak płacić daleko większe podatki, a burmistrz wam nie pobłaża, nie okrywa was. Mieszczan i chłopów powinna łączyć jedność współczucia braterskiego, tak jak ich łączą jednakie cierpienia. Wspólnie powinni pracować nad oswobodzeniem się z jarzma niewoli.

Oficjaliści!

Jakże do was przemówię? Jakimże sposobem dam wam uczuć wasze przykre położenie? Kiedy wy macie się za mądrych, bo pospolicie umiecie czytać i pisać, może wy mnie słuchać nie zechcecie? Próbujmy jednak.

Od klasy oficjalistów wyłączam plenipotentów i komisarzy w większych skarbach, bo oni należą do panów. A umieją około siebie chodzić, rzadko który zebrze chleba na starość. W klasie oficjalistów umieszczam rządców, zastępców wójtów gmin, rachmistrzów, ekonomów, leśniczych, gorzelników, lokajów, kucharzy i innych dworzan, nawet parobków.

Bracia! Wy się uważacie za szczęśliwych! Ach, poznajcie się na tym waszym szczęściu! Pracujesz dzień i noc na pana, pędzisz biednych chłopów na niwy dworskie, doglądasz pracujących, a dla przypodobania się panu bijesz pogardzonych od siebie chłopów, nie mając względu na to, że chłop może nie jadł z niedostatku. Za takie twoje poświęcenie się pan wyznacza ci na rok 100, a może 500 złotych i kilkanaście korcy pośladu na ordynarię. Nędznie żyjesz z żoną i dziećmi, musisz stać u progu pańskiego z pokorą, wartować, aż Jaśnie Wielmożny Pan każe cię przywołać. Ty jednak szczęśliwy, bo cudze ucho gryziesz, bo nad chłopem batem wywijasz, bo ty w surducie i fraku chodzisz, bo nie orzesz, nie kosisz, nie młócisz, tylko popędzasz, aby na pana twego i na ciebie inni pracowali.

Niemal co rok musisz się włożyć i prosić o służbę; nim ją znajdziesz, żona i dzieci ledwie z głodu nie umierają. Ty jednak szczęśliwy, bo jeszcze wynagrodzisz sobie to, pogardzając chłopem, grożąc mu batem i trzymając czapkę przed progiem Jaśnie Wielmożnego lub Wielmożnego Pana.

Wasi Jaśnie Wielmożni i Wielmożni pryncypałowie nazywają was wrogami, złodziejami. Wy jednak szczęśliwi, bo macie się gdzie pomieścić i nad drugimi przewodzić.

Kilka razy przeprowadzając się, do niczego przyjść nie możecie, dzieci bez edukacji idą na poniewierkę, a nie umiejąc pracować stają się nawet bardzo szkodliwymi w społeczeństwie. Wy jednak szczęśliwi i z obojętnością patrzycie na nędzę swych dzieci.

Długoż to Jaśnie Wielmożny lub Wielmożny Pan łaskawym na cię spogląda okiem? Dotąd, dopóki zdrowy, silny, nadskakujesz i pochlebiasz się; niechże stargasz siły bezsennością i pracą, niechże cię starość lub choroba przycisnie, wtenczas cię Jaśnie Wielmożny Pan, łaskawy i dobry, znać nie chce, dostajesz awizę [wiadomość — przyp. autora], którą otrzymujesz i za to, żeś 70 lat na jednym miejscu służył. A jeżeli jeszcze gdzie znajdziesz służbę, dadzą ci taką nagrodę, jaką dają początkowemu słudze; nareszcie z wiekiem stajesz się niezdatnym i niepotrzebnym. Gdzież się udajesz? Któż cię przyjmie — niedołężnego i słabowitego starca? Udajesz się do tych, którychś dawniej silnie kijem okładał, i u nich żebrzesz kawałka chleba!! I tu jeszcze może się nazwiesz szczęśliwym?... Zapewne jest to nieporównane szczęście służyć u Jaśnie Wielmożnego hrabiego, księcia, ministra, kasztelana, dziedzica kilku wsi — bić chłopów, a potem?... żebrać u chłopów.

Otóż to wasze szczęście, oficjaliaści! Gdybyście wy z żoną i dziećmi tak gorliwie pracowali dla siebie, jak gorliwie pracujecie dla panów, na starość żaden z was nie żebrałby chleba.

Otwórzcie oczy, bracia! Poznajcie swą nędzę, swoje nieszczęśliwe położenie, swoją najsmutniejszą przyszłość. Uznajcie w chłopie swego bliźniego, swego współcierpiącego brata, nie obchodźcie się z nim jak z bydlęciem, abyście w czasie tego nie pożałowali. Owszem, płacząc nad swoją nędzą, litujcie się nad nędzą tej najpożyteczniejszej klasy ludzi i myślcie nad sposobami zaradzenia złemu, które was i ich przyciska.

Żołnierze!

Abyście dobrze poznali i ocenili swój stan, potrzeba się zastanowić:

Po pierwsze: Czym byliście, czym trudniliście się wprzód, nim was do wojska wzięto?

Po wtóre: Żołnierz czym jest — jakie jest jego zatrudnienie?

Po trzecie: Co żołnierza czeka po wysłużeniu lat?

Co do pierwszego. Trzeba wam przypominać, kochani bracia żołnierze, że wprzód, nim was gwałtem do wojska od rodziców i znajomych porwano, byliście chłopami, mieszczanami lub zostawaliście w usługach pańskich. Pamiętacie zapewne, ile wasi ojcowie, ile wy sami podjęliście pracy w lecie i w zimie, częstokroć głodni i lichy okryci, pracy nie dla siebie, ale dla panów. Niejeden może z was pamiętać jeszcze baty i kije, które od ekonomy lub pana na niwie albo w stodole odebrał!! Pamiętacie, jak waszych rodziców biednych i nieszczęśliwych gnębiono egzekucją.

Nieraz ostatnią garść zboża, ostatnie bydlę potrzeba było sprzedać, aby zaspokoić czynsze i rozmaite podatki. Pamiętacie, jak bez okrasy i soli jeść musieliście, aby się panu i rządowi wypłacić. Pamiętacie, jak was panowie i urzędnicy, Żydzi i policjanci nawet obdzierali i przestraszali? Pamiętacie, jak ojcowie patrząc na was mówili: *To mój syn, to moje dziecię, które w starości tak nas pielęgnować będzie, jak my go w młodości pielęgowaliśmy*. Pamiętacie ów płacz, owe jęki ojca i matki, krewnych i sąsiadów, kiedy was od nich porwano, kiedy was jak bydło pod strażą pędzono, kiedy was gołono. Wý to dobrze pamiętacie, niejeden łzami się zalewa wspominawszy na swych nieszczęśliwych rodziców, braci, siostry, krewnych, przyjaciół i znajomych, wspo-

mniawszy ową noc, kiedy na ciebie jak na złodzieja lub zbója napadano, wzięto i zabierano cię! Wy to pamiętajcie, bracia! Ach, nigdy nie zapominajcie o tym, nie zapominajcie o rodzicach i krewnych, nie zapominajcie, iż byliście chłopami, rzemieślnikami i mieszczanami. Nie macie się czego wstydzić — owszem, dla was to jest sławą, żeście sami na wyżywienie swoje pracowali, żeście nie cudzą, jak królowie i panowie, ale własną pracą życie swoje utrzymywali.

Pamiętajcie, bracia, że żołnierz przed żołnierką będąc chłopem przykrzył sobie [odczuwał przykrość], kiedy z ojcem pod batem ekonoma pracując na pana sam nie miał co jeść, ani w czym chodzić; będąc rzemieślnikiem przykro mu było, kiedy z ojcem przy warsztacie dzień i noc pracując, nie mieli za co bułki chleba kupić.

Pamiętajcie, że wasi rodzice, bracia i siostry, wasi znajomi i przyjaciele nie zmienili stanu swego — są chłopami, mieszczanami lub zostają w usługach dworskich; wy do nich zawsze należycie. Najgłupszy i najzłośliwszy jest ten człowiek, który się zapiera ojca i matki, pogardza stanem, w którym zostawał.

Co do drugiego. Kiedy was, kochani bracia żołnierze, król i panowie za pomocą urzędników i innych żołnierzy od ojca i matki, od żony i dzieci nawet porwano, kiedy was od roli i warsztatu oderwano, kiedy ogolono i po żołniersku ubrano, jakież wam przeznaczono zatrudnienie? Oto królowie i panowie z rolników i rzemieślników zrobili was swymi sługami, sługami zaprzysiężonymi, to jest przysięgać was zmusili, abyście im służyli. Oni wam jednak nie dają jeść, nie okrywają was, nie płacą wam ze swojej pracy, bo królowie i panowie nie pracują, ale was żywią i okrywają, płacą wam pieniędzmi wydartymi od waszych ojców, braci i krewnych. Nie dość było na tym, że waszym rodzicom porywają dzieci królowie i panowie na swoje usługi, ale jeszcze przymuszają ich przez was, żołnierze, do żywienia i okrywania.

Wy, żołnierze, uważacie za panów swoich i słuchacie tych, którzy wam nic nie dają, a macie za nieprzyjaciół swych ojców, braci, krewnych i znajomych, i gotowicie zabijać tych, którzy wam jeść dają, okrywają was, płacą wam, czyli gotowicie zabijać chłopów i mieszczan, którym królowie i panowie za pomocą waszą zabierają pracę na utrzymanie siebie i wojska.

Królowie i panowie wam, zaprzysiężonym sługom, w miejsce pługa i cepów, w miejsce igły, szydła, młota, hebla, któremiście na utrzymanie swoje i dla wygody bliźnich pracowali, dali karabiny, bagnety, pałasze, dzidy, kazali uczyć się podchodzić, nabijać, celować, strzelać i zabijać. Kogo zabijać? Może wilki i niedźwiedzie jako szkodliwe zwierzęta?... Nie... Kazali uczyć się zabijać niewinnych ludzi, waszych bliźnich, którzy wam nigdy nic złego nie zrobili, którzy was nawet nie znają. Królowie więc i panowie was, przed żołnierką pracowitych i poczciwych rolników i rzemieślników, zrobili sługami i zbójami. Wszak żołnierza rzemiosłem jest zabijać ludzi, a tych, którzy ludzi zabijają, nazywamy zbójami.

Co do trzeciego. Powiedz mi, żołnierzu, czy jesteś kontent ze swego losu, czy się cieszysz, żeś żołnierzem? Ja wątpię... Wiem, że twoi starsi oficerowie, panowie i królowie, chociaż im służysz, chociaż za nich krew swoją na wojnie przelewasz lub życie utracasz, nic ci nie płacąc, głodem cię

jeszcze morzą, pałkami bez litości okładają. Takie postępowanie zapewne ci się nie podoba, takie życie musi ci się przykrzyć. Cierpisz jednak, bo się spodziewasz, że po wysłużeniu lat odetchniesz. Jakże się mylisz!! Staremu koniowi, staremu psu panowie każą dawać jeść, ale o starego sługę, o wysłużonego starego żołnierza nie dbają. Wysłużysz lata, nie jesteś zdolny dźwigać ciężki karabin lub znosić trudy wojskowe, wypędzają cię. A ty, obdarty, z kijem w rękę, z torbą na plecach wracasz do swoich, między którymi żyjąc musisz, jeszcze ciężko pracować i na pana, i na siebie. Skoro zaś siły ustaną, żebrzesz kawałka chleba.

O, żołnierzu, jakżeś nieszczęśliwy! Żołnierze, widzicie, jak jesteście nieszczęśliwymi ludźmi!! Najpiękniejszy wiek swój tracicie na usłudze królom i panom, powracacie między swoich kalekami lub starcami, a na starość chleba żebrzecie.

Żołnierze! Rodzicie się, chowacie się między chłopami i mieszczanami, żyjecie ich pracą, żebrzecie na starość i umieracie między chłopami i mieszczanami. Dla królów i panów poświęcacie tylko swój najpiękniejszy wiek młodości, dla królów i panów na wojnie, jeżeli nie życie utracicie, to kalekami zostajecie. Wszystko dobre macie od chłopów i mieszczan, od swoich ojców, braci i krewnych, wszystko złe od panów i królów. Kochajcie więc, żołnierze, rolników i rzemieślników jako swych przyjaciół, z nimi trzymajcie, brońcie ich, nie przymuszajcie do tego, czego robić ani płacić nie powinni. Odstąpcie królów i panów jako nieprzyjaciół chłopów i mieszczan, jako największych waszych nieprzyjaciół, a trzymajcie z chłopami i mieszczanami jako waszymi najlepszymi przyjaciółmi.

Powiecie mi, żołnierze: przymuszają nas obdzierać i zabijać naszych bliźnich, my musimy, bośmy przysięgli wiernie służyć.

Odpowiadam na to: Nikt was nie powinien przymuszać czynić krzywdę bliźniemu swemu i ten, który przymusza, jest nieprzyjacielem Boga i ludzi, taki człowiek żyć nie powinien.

Któż was to przymusza?

Oficerowie w imieniu króla.

A wieluż ich to jest?... Jak to?... Jeden bezbronny oficer dwudziestu uzbrojonych przymusić może?... To niepodobna! To niepodobna, bracia, aby jeden bezbronny oficer dwudziestu żołnierzy przymuszał zabijać niewinnych i potrzebnych ludzi. Wy tylko, żołnierze, nie chcecie strzelać, a zobaczycie, czy was kto będzie mógł przymusić. Nikt..., bo wy jesteście najsilniejsi. Nadstawcie tylko bagnet, a wszyscy panowie oficerowie uciekną i skończy się wasza nędza, wasza bieda.

Powiadacie, żeście przysięgali wiernie służyć? Czy przysięgę wymuszoną, na wyrządzenie krzywdy bliźniemu wykonaną uważacie za ważną?... Jeżeli ją uważacie za ważną, to się grubo mylicie... Wymuszona przysięga, na szkodę bliźniego wykonana, jest obrazą Boga i nigdy dotrzymaną być nie powinna. Wam, żołnierze, każą przysięgać, że będziecie obdzierali, przestraszali i zabijali niewinnych swych bliźnich. Wy, jeżeli tę bezbożną piekielną przysięgę zachowujecie, srodze obrażacie Boga, popełniacie grzech nieodpuszczony, za który to grzech Bóg was karze na tym świecie i po śmierci w piekle karać będzie. Jeżeli zaś tej przysięgi nie dotrzymacie, ale i owszem

— swych bliźnich i siebie od napaści bronić będziecie, otrzymacie za niedotrzymanie przysięgi błogosławieństwo boskie i dostąpienie szczęścia wiecznego.

Cierpiąca klaso ludzi!

Obudź się, otwórz oczy, poznaj się, połącz się jednym węzłem wolności, równości i braterstwa, nie dozwól, aby milion panów uciskało, ciemniżyło, biło, obdzierało, męczyło, zabijało dwadzieścia milionów pracowitych, pocziwych rolników i rzemieślników, aby jeden nad dwudziestoma panował i przymuszał ich robić na siebie. Połączcie się, mówię, a odebrawszy to, co wam Bóg dał, a co wam panowie powydzielali, użyjecie dopiero prawdziwego szczęścia.

Lubo stąd poznaliście, kochani bracia, że królowie, panowie i księża są waszymi nieprzyjaciółmi, jednakże powiadam wam: jest wielu mniejszych panów i księży, którzy pragną widzieć was szczęśliwymi. Ci to pracują nad polepszeniem waszego losu przez oświecenie i nauczanie was, narażają swoje życie na niebezpieczeństwo. Kochajcież takich panów, brońcie ich od napaści złych panów, nie wydajcie ich rządowi, boby wasze szczęście przepadło, a Bóg by was za niewdzięczność surowo karał, jak karze Żydów, że dozwolili Chrystusa zamordować.

Słuchajcie!

Jeżeli z królami i panami trzymając jeden drugiego uciskać będziecie, przyjdą na was głód, mór, powietrze, najstraszliwsze choroby, największy ucisk, tak iż jęki i płacz matek, i dzieci waszych w jednej wsi będzie się rozlegał w drugiej wsi. Nikt wam pomocy nie da, w najokropniejszych mękach bez spowiedzi i najświętszego sakramentu umierać będziecie, ciała wasze po polach i lasach wilki i niedźwiedzie rozdzierać, a dusze w mękach piekielnych na wieki gorzeć będą. Nieszczęść tych nikt od was odwrócić nie potrafi, nawet Najświętsza Panna Maria nie wstawi się do syna swego a Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który srogimi plagami będzie was karał za to, że słuchając królów i panów męczycie i zabijacie niewinnie jedni drugich.

Upamiętajcie się, Bracia, upamiętajcie się!

Nauka, którą rodzice dzieciom swoim, majstrowie terminatorom i uczniom, czeladnikom i subiektom udzielać powinni

Co to jest wojna i kto ją postanowił?

Wojna jest to wzajemne mordowanie się ludzi młodych i zdrowych, nieznających się i niewinnych, pracowitych i pocziwych, rolników i rzemieślników jednego kraju z ludźmi także zdrowymi, niewinnymi, pocziwymi, rolnikami i rzemieślnikami drugiego kraju. To wzajemne zabójstwo nie jest od Boga ustanowione, bo wojna jest największym złem na świecie, niszczy wszystko: fabryki, rzemiosła, rolnictwo, wszelkie płody pracy ludzkiej; głód, zaraza, choroby, śmierć, największe nieszczęścia idą za nią; piękny kraj zamienia w głuchą pustynię. Tych nieszczęść okropnych Bóg, dobry nasz Ojciec, nie może i nie przesyła na swoje ukochane dzieci.

Wojnę ustanowili i nakazują królowie i panowie, aby ludzi osłabić, przestraszyć, a potem łatwiej obdzierać mogli. Królowie i panowie prowadzą rolników, rzemieślników i małych panków na wojnę jak bydło na rzeź, a sami z daleka uciekają od placu bitwy.

Czy wojna może być sprawiedliwa?

Wojna prowadzona w obronie własnego życia, wolności i pracy, prowadzona w celu uwolnienia się z niewoli i odebrania, co ludziom wydarte zostało, jest sprawiedliwa i święta. Taką wojnę Bóg błogosławi. Wojna zaś prowadzona w celu wydarcia człowiekowi dobremu i spokojnemu życia, wolności, majątku i ziemi jest najniesprawiedliwszą, a ci, którzy taką wojnę nakazują, i ci, którzy ten nakaz wykonywają, są rabusiami, rozbójnikami.

Ludzie, którzy bronią od napaści własne i bliźniego życie, wolność, majątek i ziemię, najświętszej dopełniają powinności, są prawdziwymi bohaterami, stają się ulubionymi Boga dziećmi. Ludzie zaś, którzy napadają na życie, wolność, majątek, prawa i ziemię bliźnich swych w celu zabicia i ujarzmienia ich, są prawdziwymi zbrojnymi, od Boga przeklętymi i na wieki odrzuconymi.

Czy skończą się wojny?

Skoro tylko ludzie przyjdą do rozumu i święcie zachowają owo prawo: *co tobie niemiło, tego drugiemu nie czyń*, skoro ludzie poznają się na swym głupstwie, które popełniają, gdy słuchając królów i panów, wzajemnie się kaleczą i zabijają — wojny muszą się skończyć.

Jedną jeszcze wojnę odbyć będziemy musieli.

Królowie i panowie wydarli nam ziemię, wydarli nam wolność, wydierają nam pracę, męczą, katują i zabijają nas. Należy odebrać im ziemię, bez której żyć nie możemy. Podniesiemy więc wojnę dla odebrania wydartych nam praw i ziemi od Boga nadanej, dla zapewnienia sobie na wieki szczęścia i wolności.

Wojnę tę uciemiężeni chłopci, mieszczenie i oficjaliści połączywszy się prowadzić będą przeciwko tyranom i ciemności, przeciwko królom i panom. Wygra nieszczęśliwa, cierpiąca klasa ludzi, bo im Bóg będzie błogosławił, bo ich daleko więcej, czapkami swych nieprzyjaciół — królów i bogatych cudzą pracą panów, zarzuca. Wojna ta krótko trwać będzie, ale trzeba, żeby ją wszyscy w jednym czasie podnieśli i wszyscy prowadzili — niech się jeden na drugiego nie ogląda. Razem, wszyscy nieszczęśliwi, na swych ciemnościach uderzyć, a zwyciężyć i zapewnić sobie, dzieciom swym, wnukom, najpóźniejszemu potomkowi pokój i szczęście.

Kiedy człowiek popełnia największe grzechy?

Im człowiek większą krzywdę wyrządza bliźniemu swemu, tym większy grzech popełnia. Największą zaś krzywdę wyrządza bliźniemu swemu, kiedy mu odbiera to, co mu jest najmilsze na świecie. Najmilsze zaś człowiekowi na świecie jest życie i zdrowie. Ten więc, który odbiera człowiekowi życie i zdrowie, popełnia największy grzech, którego nigdy Bóg nie odpuści.

Drugi grzech, równie wielki jak zabójstwo, popełnia człowiek, kiedy bliźniemu swemu zabiera to, co służy do utrzymania najmilszego mu na świecie życia i zdrowia, to jest kiedy mu zabiera owoce jego pracy jakimkolwiek sposobem.

Trzeci grzech, równie wielki jak zabójstwo i kradzież, popełnia człowiek, kiedy bliźnim swym pogardza. Bóg wszystkich ludzi jednakowo stworzył, jednakowo jako dobry ojciec kocha swoje dzieci; ten więc, który tak dobremu ojcu, jakim jest Bóg, dzieci zabija, okrada, nimi pogardza, popełnia nieodpuszczony grzech. Zabójcy zatem niewinnych ludzi, złodzieje i pogardzający bliźnim swym nie wnijdą do królestwa niebieskiego.

Kto jest nieprzyjacielem Boga i ludzi?

Wszyscy ludzie, jako dzieci jednego ojca Boga, powinni się kochać, powinni sobie wzajemnie dopomagać, powinni się bronić jak przyjaciele. Człowiek, który rozkazuje wyrządzać krzywdę bliźniemu, człowiek, który ten rozkaz pomaga dopełnić, i ten, który dopełnia — jest nieprzyjacielem Boga i ludzi. *Królowie* zatem i *panowie*, jako rozkazujący popełniać największe grzechy — zabójstwa, kradzieże, pogardę, *urzędnicy* i *oficerowie*, jako pomagający wypełniać ten bezbożny rozkaz, *żołnierze* wypełniający go — są największymi nieprzyjaciółmi Boga i ludzi.

Oto są nauki, kochani bracia, do uszczęśliwienia waszego koniecznie potrzebne. Uczcie się ich sami, uczcie swoje dzieci, nauczajcie innych bliźnich, swych sąsiadów, a szczególnie żołnierzy u was po kwaterach stojących. Od rozszerzenia i zachowania tej nauki zależy wasze szczęście; a im prędzej ją między sobą rozszerzycie, im pilniej zachowacie, tym prędzej zakosztujecie szczęścia, które dla was Bóg zgotował.

List ojca świętego Grzegorza papieża do rolników i rzemieślników z Rzymu przysłany [ok. 1841]

Źródło: P. Ściegienny, *List ojca świętego Grzegorza papieża do rolników i rzemieślników z Rzymu przysłany*, [w:] P. Ściegienny, *Ewangelia i rewolucja. Wybór pism*, wstęp i oprac. A. Sikora, Warszawa 1981.

Idźcie i nauczajcie narody — są słowa Chrystusa.

Ja, Grzegorz papież, w imię Jezusa Chrystusa syna Boga żywego temu, kto ten list z uwagą pięć razy przeczyta lub pięć razy z uwagą słuchać będzie, nadaję 15 lat odpustu.

W imię Ojca i Syna i Ducha Św. Amen.